

KONKRETY

nr 34

16
STRON

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

ROK II (NR 67) 24 SIERPNI 1973 R. CENA 2 ZŁOTE

LISTY

Z mojego okna

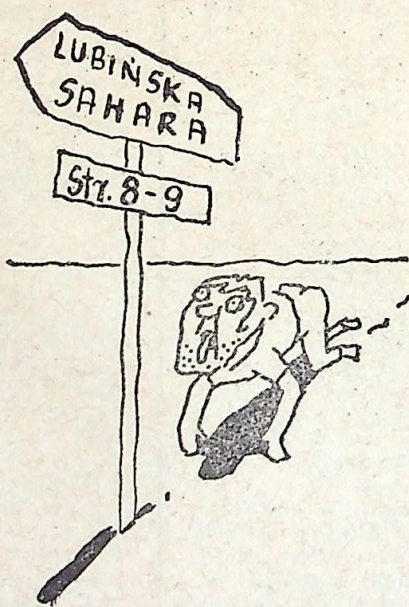
Zdaje sobie sprawę, że mój list może być potraktowany jako jeszcze jeden i to bezskuteczny głos. Ale może jednak nie?

Widok za moim domem w ciągu roku zmienił się nie do poznania. Wyrósł nowy, obszerny i jak się okazuje świetnie zaopatrzony pawilon handlowy. Z przyjemnością kupuję w tym „licencyjnym” sklepie.

Od dwóch tygodni wzrosły dostawy napojów chłodzących. Jest Coca-cola, soki, woda mineralna i nawet po trzy gatunki piwa. Z okna obserwuję smutne tego konsekwencje. Od wczesnych godzin rannych podwórce zamienia się w pijalnię. Klienci okupują ławki, wysiadują na trawnikach, pod balkonami rozlega się normalny, brukowy żargon. Czasami mi ich szkoda — brak wygod, operuje słońce. Może by władze porządkowe zaproponowały im zmianę miejsc.

Dzieci też chcą się bawić, a przecież ich urządzenia do zabaw są w niebezpieczeństwie. A propos. Jak Lubin długi i szeroki do późnych godzin wieczornych do uszu dochodzi przenikliwy pisk huśtawek. Czy administracji nie stać na systematyczne konserwacje? Czy brak nam smarów? A może już tak przywykliśmy do hałasów, że na nie reagują jedynie ludzie zmęczeni?
E.C.

Lubin
Nazwisko i adres
znane redakcji



Zdetronizowana królowa? strona 11

WYPADEK wydarzył się rok temu. Dwudziestu pięciu górników. Pijany operator samodzielnego wozu transportowego — popularnie zwanego przez górników „fardomą” nie panował nad maszyną. Mimo upomnień kolegów jechał za szybko. Najpierw uderzyli w lewy ocios. Ludzi rzuciło też w lewo. Wóz toczył się dalej. Uderzyli w prawy ocios... Wpadli na tamę. Siła uderzenia wyrzuciła z wozu kilku górników. Była godzina zero trzydzieści, siedemnastego sierpnia 1972 roku. W protokołach zapisano: WYPADEK ZBIOROWY. Obok nazwiska poszkodowanego Stanisława Muszyńskiego: wieloodłamowe złamanie kości nosa, potłuczenie...

Noc po wypadku spędza Stanisław Muszyński na stole operacyjnym w lubińskim

Szpitalu Powiatowym. Po zabiegu przewożą go do Szpitala Górniczego. Żona Muszyńskiego dowiaduje się o wypadku męża dopiero kilkanaście godzin później. Dzięki uprzejmości znajomego. Zakład nie zadał sobie trudu powiadomienia rodziny. Helena Muszyńska wiedziała tylko, że był wypadek, że jej mąż jest ciężko ranny. To wszystko. Odnalazła go dopiero w tydzień po wypadku.

KRZYWDA

strona 4

KONKRETY TYGODNIA

GŁOGÓW

Osiedle „Hutnik” wzbogaca się o niezbędne placówki oświatowe i zaplecze handlowo-usługowe. Po filii biblioteki publicznej, we wrześniu otworzy swe podwoje dla około 1000 uczniów piękna szkoła podstawowa. Nowe obiekty usługowe to pierwszy w województwie zielonogórskim ośrodek „Praktyczny Pan”. Niebawem nastąpi też otwarcie punktów usług szklarskich, fotograficznych i szewskich.

LEGNICA

Sensacja archeologiczna o odkryciu przy ul. Spokojnej prasłowiańskiego cmentarzyska z IX-VIII w. p.n.e. wzbudziła szczególną ciekawość. W odkopanych 180 grobach znaleziono kamienne i gliniane formy odlewnicze do wykonywania sierpów, brzytw, siekier i dłut. Już teraz warto pomyśleć o udostępnieniu tych znalezisk społeczeństwu w ra-

mach okresowej wystawy, choćby podczas przyszłych Dni Legnicy.

Pod przewodnictwem Ludwika Droźdża I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR obradowało 20 sierpnia plenium KW partii. Zebrani zapoznali się ze sprawozdaniem z pracy egzekutywy KW z realizacji programu przyjętego na XVII Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej. Rozwój przemysłu miedziowego i usprawnienie gospodarki materiałowej w pracach tych znalazły poczesne miejsce. W dyskusji zabrał głos dyrektor „Cuprum”, Kazimierz Franasik, który przedstawił aktualne najważniejsze zadania stojące przed ludźmi miedzi. Podkreślając oliarność załóg mowca przytoczył przykład załogi ZG „Lubin”, która w przyszłym roku postanowiła osiągnąć wielkość produkcyjną planowaną na rok 1975.

Członkowie egzekutywy wysłuchali również relacji z przebiegu żniw oraz dokonali wyboru nowego sekretarza rolnego KW partii. Na stanowisko to wybrano tow. Jerzego Konopkę. Znają go szczególnie mieszkańcy powiatu jaworskiego. Na terenie tym pracował on od roku 1957 początkowo jako kierownik Powiatowego Zarządu Rolnictwa, a w latach 1961-68 jako przewodniczący Prezydium PRN.

Wokarno-muzyczny „Hazar” działający przy legnickim MDK i Komendzie Hufca ZHP.

LUBIN

Żniwa w powiecie sprawnie dobiegły końca. Z pomocą rolnikom pośpieszyła zwłaszcza młodzież z zakładowych organizacji ZMS. W najbliższą niedzielę w Polkowicach odbędzie się gminne dożynki połączone z festynem górniczym.

W pobliżu hoteli robotniczych oddano 16 sierpnia do użytku kombinat gastronomiczny. Składa się on ze stołówki, restauracji i kawiarni. Łącznie ponad 200 miejsc konsumpcyjnych. Wybudowały go w ciągu szesnastu miesięcy brygady Zakładu Remontowo-Montażowego KGHM.

Na lubińskim lotnisku w dniach 24-26 sierpnia zostaną rozegrane I Międzynarodowe Zawody Modeli Samolotów Zdalnie Sterowanych.

WOŁÓW

Sprawniej niż w latach ubiegłych przebiegają remonty szkół. W dużej mierze jest to również rezultat większej operatywności dyrektorów placówek oświatowych.

ZŁOTORYJA

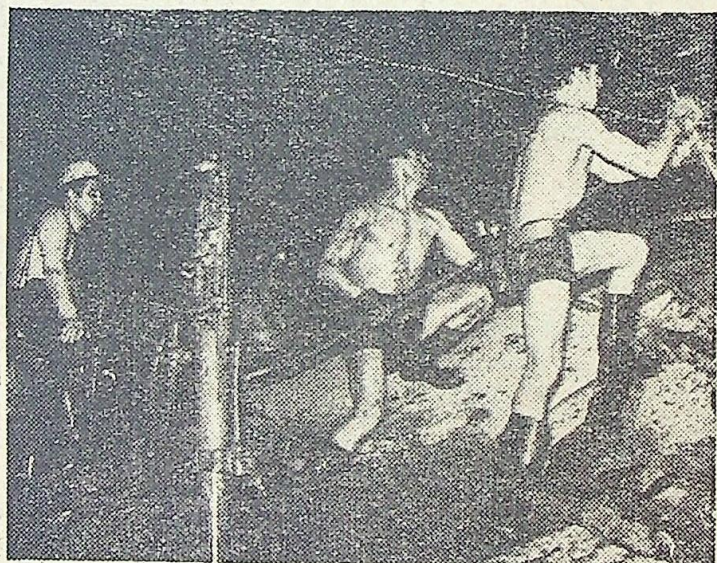
Z członkami klubu „Górnik”, zdobywcami siedmiu złotych medali na III Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży, spotkał się 18 sierpnia I sekretarz KP partii Jan Klasa i przewodniczący Prez. PRN Mieczysław Przeniak. Wyniki młodzieży – dające w nieoficjalnej punktacji klubowej drugie miejsce w kraju – z których dziś jest dumne środowisko, zobowiązują.

Na wakacjach w powiecie złotoryjskim wypoczywało w tym roku, ponad 5200 dzieci i młodzieży. Dużą popularnością cieszyły się zwłaszcza podczas upalnego lata liczne ośrodki wodne i baseny.

ZIELONE LINIE

Od Dyrekcji MPK w Legnicy otrzymaliśmy informację o aktualnym rozkładzie jazdy autobusów linii zielonej z Lubina do Rokitek.

Autobusy te kursują tylko w pogodne niedziele i święta spod przystanku przy ul. Niepodległości (obok redakcji). Odjazdy godz.: 8, 10, 9,00; 9,50; 10,50; 11,30; 12,20; 14,10; 15,20; 17,50; 18,40; 19,20; 19,45.



Gorące lato – również tam na dole, ale górnicy dotrzymują słowa i wykonują plany. Fot. Tadeusz Matkowski.

W następnym numerze „Konkretów”:

„1 czerwca 1971 Franciszka Nowaczyk poddana została w Szpitalu Powiatowym w Głogowie operacji. W czasie zabiegu wskutek niedbalstwa wstrzyknięto jej dożylnie 200 ml Hydragrym erycjanatam – dezygnującego środka farmakologicznego. Szczęściem (w nieszczeście) lekarz anesteziolog w porę zorientował się w pomyłce. Chorą przewieziono natychmiast do Kliniki Nefrologicznej Akademii Medycznej we Wrocławiu...”

Perypetie poszkodowanej przedstawia reportaż Igora Gośki pt. „Pomyłka”.

Ponadto w numerze: następna relacja Stanisława Pełczara z cyklu reportaży pt. „Krzywdy”. Wojciech Zabłocki – „Pogoda pod psem”. Na „czarnej” trzy-nastce” reportaż sądowy Marii Sambońskiej pt. „Udawał milicjanta”. W wieczorze z Sherlockiem Holmesem proponujemy opowiadanie „Sprawa honorowa”.



Redaguje kolegium w składzie: Józef Nowak, Ryszard Pollak (redaktor naczelny), Tadeusz Rollauer (sekretarz redakcji), Redaktor techniczny – Elżbieta Tomaszyniec. Korektorzy: Tadeusz Matkowski. Adres redakcji: 59-300, Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4. Telefony: sekretariat redaktora naczelnego – 42-260, sekretarz redakcji – 42-870, publicyści i administracja – 42-370. Wydawca – Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa – Książka – Ruch”, Wrocław, ul. Popławy 62. Druk – Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa – Książka – Ruch”, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Reklamodawcy nie zamówionych redakcją nie zwraca. Zastrzeżenie: prawo skracania materiałów nie zamówionych. Ogłoszenia drobne dotyczące kupna, sprzedaży, zgub, zamiany mieszkań itp. przyjmowane są codziennie w godzinach pracy redakcji w Lubinie (ul. Armii Czerwonej 4/4) i Legnicy (Rynek 51).

WARUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie: 10 zł, półrocznie 5 zł, kwartalnie 2 zł 50 gr. Prenumeraty przyjmowane są od dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumerata na teraźniejszość czytelników indywidualnych przyjmują urzędy pocztowe oraz listonosze. Wszystkie instytucje państwowe i społeczne w miastach zamawiają prenumeratę wyłącznie za pośrednictwem oddziałów delegatur RSW „Prasa – Książka – Ruch”. Numer indeksu 36479. Pozostałe – mające siedzibę na wsi lub w innych województwach – w miejscowościach, w których nie ma oddziałów i delegatur, zamawiają prenumeratę za pośrednictwem urzędów pocztowych. Prenumerata dla zagranicy przyjmuje RSW „Prasa – Książka – Ruch”. Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych, Wronia 23, 05-840 Warszawa, konto nr 1-61000024. Cena prenumeraty dla zagranicy jest wyższa od prenumeraty krajowej o 40 procent.



Nie okradłem MPK?

ZA KAŻDYM razem, gdy z tłumem wsiałam na początkowych przystankach do autobusów MPK relacji Lubin – Legnica (przy dworcach PKS) rodzi się we mnie bunt. Nie znośę nonsensów, nie znośę traktowania ludzi jak ulegalki. A tu sytuacja się powtarza. Moje próby indywidualnej perswazji, jak dotychczas do pracowników MPK nie docierają. Może tym razem oficjalnie i odgórnie uczyni to dyrekcja? Może nastąpi zmiana frontu?

Przepuszczając do pustego wozu pojedyncze osoby, konduktorka siedzi do tych, co się „przedarli” przez to sito, tyłem. Przypadek czy manifestacja? Jestem skłonny sądzić, że to drugie.

Podziwiam spokój przecież jeszcze przed chwilą zdenerwowanych oczekiwaniem na spóźniony autobus ludzi. Potulnie wchodzi. Zanim konduktorka sprzeda 30 biletów (wyrywa konsekwentnie z bločka po jednym) mijają dalsze cztery minuty.

Na zwróceną uwagę – czy gdy pada deszcz, gdy wzrasta opóźnienie, gdy wszystkim zależy na czasie... – nie może pani przejść do przodu i tam rozpocząć kasowanie? – pada jasna i zwięzła odpowiedź: „Może, ale nie muszę”.

Ostentacyjnie nie kupuję biletu i przedieram się do przodu. I choć wobec MPK jestem w porządku (mam w zanadrzu nieskasowany bilet miesięczny) występuję tu jako ten, co przekroczył przepisy.

Wreszcie ruszamy. Opóźnienie kursu z przystanku pierwszego wzrosło do dziewięciu minut. Teraz oboje, konduktorka i ja, oczekujemy kontrolera. Po czyjej stronie stanie?

Przepełniony wóz pędzi. Kierowca nadrabia czas. Lubię szybką jazdę, nie przeczę. Momentami jednak się zastanawiam, czy to czerwone widmo ją wytrzyma. Szybkość przekracza osiemdziesiąt kilometrów. Tym razem do wypadku nie doszło, a do Lubina przyjechaliliśmy niemal zgodnie z rozkładem. Ale gdyby? Kto zawiniłby? W pierwszym rzędzie kierowca, ale może i ja? Czy należałbym do grona moralnych sprawców wypadku? Wprowadziłem atmosferę niepokoju. Moje zdenerwowanie udzieliło się nie tylko konduktorce.

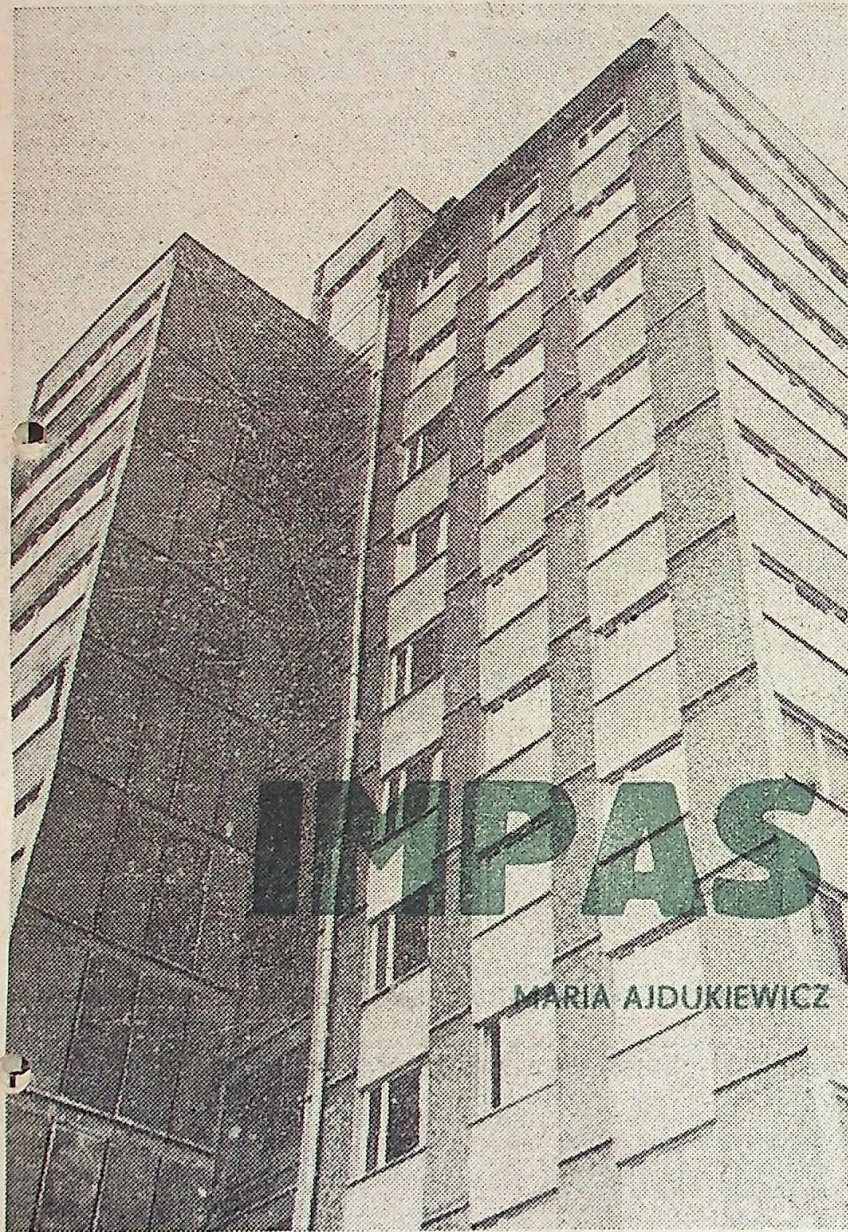
W przyszłości więc skupię się na wyrabianiu własnej cierpliwości, nie będę złorzeczył na opóźnienia (tak jak w dniu 8 sierpnia, gdy w Lubinie między 14,30 a 15,20 wypadły z kursu trzy wozy). Postanowiłem też nie reagować na nieaktualne rozkłady jazdy (zwłaszcza na początkowych przystankach). Znam praktyki kierowców. Czy można mieć do nich pretensje? Mają miękkie serce, gdy prowadzą w jedną stronę puste wozy (tzw. przejazdy pracownicze) i „po drodze” zbierają bezskutecznie czekających na normalny kurs pasażerów?

Obserwuję, jak ludzie chętnie z tym godzą się. Bez słów uiszczają „kieszonkowe”...

Moja lista wewnętrznych postanowień rośnie, ale znając siebie wątpię, czy dotrzymam słowa.

DOM

Przyjechała do Legnicy zaraz po studiach w 1965 roku. Zamieszkała w ciasnym, sublokatorskim pokoiku którego niewygody rekompensowała sobie marzeniami o własnym kącie. Przy skromnej wówczas nauczycielskiej pensji niełatwo było jednak zrealizować te marzenia. Dopiero więc po czterech latach, w 1969 roku, wpisano ją do rejestru członków Legnickiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Oddechnęła z ulgą. Była przekonana, że od upragnionego mieszkania dzieli ją miesiąc. Może rok. Może dwa... W czerwcu tego roku traci cierpliwość. Próbuje interweniować, prosić — o przyspieszenie przydziału, bo jak długo można żyć w prymitywnych warunkach? Ma nadzieję, że będzie zrozumiana, że wreszcie... Otrzymuje pismo „Przydział lokalu mieszkalnego dla Obywatelki może być dokonany najwcześniej w 1975 roku”...



Zdjęcia: Tadeusz Matkowski

WUBIEGŁYM roku za-
brakło mieszkań dla
105 członków Legnic-
kiej Spółdzielni Miesz-
kaniowej. W tym ro-
ku brakuje mieszkań
dla 250 osób. W 1974 będzie pra-
wie 600 rodzin uprawnionych do
otrzymania własnego „M”. Już
dzisiaj mówi się, że spółdzielnia
nie zdoła wobec nich dotrzymać
zobowiązań, gdyż po i tak niepeł-
nym wywiązaniu się z umów za-
wartych z zakładami pracy i ra-
dą narodową nie pozostanie ani
jedno „M”. Jak więc z tego wi-
dać kryzys mieszkaniowy z roku
na rok pogłębia się coraz bardziej.
Legniczanie doszukują się jego przy-
czyn w reorganizacji, jakiej pod
koniec 1972 roku dokonano w
LLPB, a w wyniku której powstał
Kombinat Budownictwa Ogólnego.
Przy okazji tych zmian zlikwid-
owano jako niepotrzebny (?) Za-
rząd Budów w Legnicy, i właśnie
od tej pory zaczęło się...

OSIEDLE ASNYKA. Na razie
zamyka się ono czterema budyn-
kami. Następne cztery miały być
oddane w tym roku. Może i były-
by, gdyby nie decyzja władz wo-
jewódzkich podjęta wspólnie z
KBO. Na jej podstawie postano-
wiono budować bloki z elementów
produkowanych przez Fabrykę

Domów w Lubinie. Jedynym po-
cieszeniem było zapewnienie, że
montaż domów z fabryki jest o
połowę krótszy od normalnego
cyklu budowy... Minęły miesiące.
Nowa dokumentacja jest już od
dawna gotowa, ale budynków ani
śladu. Miały one wzbogacić Leg-
nicę o 180 mieszkań...

W zamian za niedotrzymaną na
osiedlu Asnyka obietnicę KBO zo-
bowiało się wybudować w tym
roku pięć budynków na osiedlu
Kopernika. Dwa z nich są już
pod dachem ale wyraźnie widać,
że z tych dwóch tylko jeden bę-
dzie w tym roku oddany na pew-
no. Oddanie drugiego jest pod
znakiem zapytania. Te pięć
budynków oznaczały dla Legnicy
600 izb...

Na osiedlu Asnyka przy końcu
maja KBO miało oddać pawilon
handlowy. Kończy się już sier-
pień, a z postępu robót widać, że
pawilon ukończony zostanie w
najlepszym przypadku pod koniec
roku... Podobnie w śródmieściu.
Obok sześciu punktów (nota-
bene czekających nadal na ele-
wację) KBO w ubiegłym roku
miało rozpocząć budowę pawilo-
nu handlowego, który przewidy-
wano ukończyć w tym roku. W
marcu br. zrobiono wykopy i...
koniec na tym.

Na wszelkie interwencje spół-
dzielców KBO ma jedną odpo-
wiedź: przedsiębiorstwo boryka
się z trudnościami — „niedogra-
na” jest jeszcze reorganizacja,
brak dostatecznej liczby załogi...
Zastanawiając się trudnościami KBO
usiłuje „wepchnąć” spółdzielni
niechlujnie po partacku wykona-
ne budynki. Oto przykład:

30 czerwca przedsiębiorstwo
zgłosiło do odbioru budynek przy
ulicy Orzeszkowej. Zebrana trze-
ciego lipca komisja stwierdziła
miedzy innymi, że nie zakończono
robót posadzkowych (nie mówiąc
o podłogach!), malarskich gazo-
wych elektrycznych wodno-kan-
alizacyjnych centralnego ogrzewa-
nia. Nic więc dziwnego, że budy-
nek nie przyjęto.

12 lipca komisja zebrała się po-
wtórną. Nadal nie były zakoń-
czone roboty posadzkowe, instal-
acja c.o. nie podłączona do kot-
łowni itd. itd. Zresztą nawet gdy-
by nie było żadnej wady spół-
dzielnia nie mogła odebrać budy-
nku, gdyż nie miała od kogo! Nie
zgłosił się bowiem przedstawiciel
KBO!

Następny termin odbioru — 16
lipca. Nadal brak podłączenia cen-
tralnego ogrzewania do kotłowni.
Nie ma pełnej dokumentacji bu-
dynku. Dochodzi jeszcze brak
energii elektrycznej. Koparka
przebieła główny kabel. Pokrycie
dachu zniszczone. Roboty dach-
owe wykonano niewłaściwie... Ru-
dunek nie zostaje przyjęty przez
spółdzielnię. KBO interweniuje,
gdzie może. Sugestownie. Przeko-
nywając, bo „przedsiębiorstwo
ma trudności, a spółdzielnia się
wyglupia nie chcąc przyjąć bu-
dynku...”

31 lipca spółdzielnia przejmuje
budynek. W protokole wypisano
180 usterek(!), które KBO zobo-
wiazło się usunąć. Same drobiaz-
gi — twierdzą budowlance. Te
drobiazgi to gniazdko elektryczne
umieszczone za grzejnikiem c.o.,
wnęka na szafie mająca 38 centy-
metrów głębokości zamiast 60 (te-
go już zmienić się nie da), prze-
ciekające w każdym mieszkaniu
przewody wodociągowe itd. itd.

„Rada i Zarząd Legnickiej Spół-
dzielni Mieszkaniowej dla poprawy
niezmiennie przykrej sytuacji miesz-
kaniowej prosi o... spowodowanie
zmiany rozdzielnika przydziału miesz-
kań załadowi pracy — poprzez
przesunięcie terminu z lat 1973—75 na
lata 1976—78, lub w ogóle uwolnienie
spółdzielni z tego obowiązku. Wyraże-
nie zgody na rozwiązanie umowy z
radami narodowymi o stawianiu do
ich dyspozycji mieszkań dla absol-
wentów szkół wyższych. Wyrażenie
zgody na ewentualne wstrzymanie
przyjąć na członków spółdzielni, do
dnia i stycznia 1976 r. (...) Uwzględ-
nienie powyższych wniosków umożli-
wi zaspokojenie najpilniejszych po-
trzeb naszej spółdzielni, a tym sa-
mym rozładuje coraz bardziej na-
rastający konflikt i wzrastające obu-
rzenie tysięcy członków LSM”.

(Z pisma LSM do Centralnego
Związku Spółdzielni Budownic-
twa Mieszkaniowego)

Na pewno spełnienie wysu-
wanych przez spółdzielnię po-
stulatów byłoby jakimś roz-
wiązaniem dla niej samej. Na
pewno nie byłoby to jednak
rozwiązanie problemów mie-
szkaniowych Legnicy. Myśli
się więc w mieście nie o
wstrzymaniu rozwoju spół-
dzielni, ale o własnej fabryce
domów, własnym przedsię-
biorstwie budowlanym. Rea-
lizacja planów wymaga cza-
su. Na razie legniczanie z ko-
nieczności zdani są na KBO
i jego „trudności obiektyw-
ne...”

ŁUDZIE I KONKRETY

LISTY

„Przysłona zero”

Wydział Gospodarki Komunalnej
Komunikacji bardzo zyczliwie i
z wdzięcznością przyjmuje pomoc.
Jakiej tygodnik „Konkrety” udziela
naszemu miastu w zakresie porzą-
dkowania. Słowa krytyki zdopingu-
ją zapewne przedsiębiorstwo wyko-
nawcze do lepszej organizacji
prowadzonych robót, zwłaszcza w
centrum miasta. Wydaje się zupeł-
nie zrozumiały fakt, iż piętnując
bałaganiarski sposób prowadzonych
robót, dostanie się „przy okazji”
czasem i temu, kto swoje roboty
prowadzi wzorowo.

Uwaga dotyczy prac przy ukła-
daniu kanału deszczowego obok
kościółka przez brygadę Miejskiego
Przedsiębiorstwa Wodociągów i
Kanalizacji. Zdaniem wydziału
prace prowadzone są bardzo sta-
rannie, zaś za wzorowe porządko-
wanie nawierzchni po wykopach
przewodniczący Prezydium MPRN
mgr Jan Binek uroczysto na sesji
Prez MRN pochwalił to przedsię-
biorstwo, stawiając je innym za
wzór. Prosimy przy okazji obej-
rzeć pięknie położoną mozaikę obok
kościółka.

Pozostałe przykłady dobrane są
raczej trafnie choć można by z
niektórymi polemizować. Być mo-
że, że zainteresowane przedsię-
biorstwa przysłały do redakcji takie po-
jemniczne uwagi, jednak ogólnie
artykuł na pewno wpłynął na po-
prawę troski o porządkowanie mia-
sta. Dlatego wydział składa za to
redakcji podziękowania.

Kierownik Wydziału Gospodarki
Komunalnej i Mieszkaniowej
inż. Mieczysław Pabel

„Zamknięty krąg?”

W związku z zamieszczeniem w
numerze 28 „Konkretów” artykułu
„Zamknięty krąg” wyjaśniam:

(...) Wstępny rozdział i bilans za-
dań rzeczowych i finansowych na
rok 1974 wykazał, że planowane
roboty w zakresie remontów kapi-
talnych i inwestycji znacznie prze-
kraczają zdolność produkcyjną
Przedsiębiorstwa Budownictwa Ko-
munalnego w Legnicy. Potrzeby
według projektu planu na rok 1974
odnośnie zadań kontynuowanych i
nowo rozpoczynanych dla gospo-
darki komunalnej i mieszkaniowej
stanowią wartość robót 52,3 mln
zł. Natomiast określona moc pro-
dukcyjna PBK wynosi 39 mln zło-
tych. W takiej sytuacji wiele o-
biektów planowanych do realizacji
w roku 1974 dla gospodarki komu-
nalnej i mieszkaniowej przesunię-
to na dalsze lata.

W świetle powyższych ustaleń
zgłoszone przez ZPDz „Młłana” w
Legnicy zadania inwestycyjne war-
tości 12,4 mln zł odnośnie budowy
żłobka i przedszkola nie mogą być
uwzględnione w całości w progra-
mie wykorzystania na lata 1974 —
75 z przyczyn niezależnych od tu-
tejszego zjednoczenia i PBK w
Legnicy.

Wstępnie do projektu planu na
lata 1974 — 1975 przyjęto tylko bu-
dowę żłobka, o wartości robót
6.764 tys. zł zgodnie z uprzednimi
ustaleniami dyrektora zjednocze-
nia z miejscowymi organami, kosz-
tem robót dla gospodarki komu-
nalnej i mieszkaniowej. Nadmieniam
się, że przy wprowadzeniu do rea-
lizacji nowych zadań inwestycyj-
nych z planu centralnego decyduje
Ministerstwo Budownictwa i
Przemysłu Materiałów Budowl-
anych.

Wrocławskie Zjednoczenie Bu-
downictwa Komunalnego
zastępca dyrektora ds technicznych
mgr inż. Stanisław Janiak

LUDZIE I KONKRETY

(Dokończenie ze str. 1)

STANISŁAW Muszyński z Samodzielnego Oddziału Wykonawstwa Inwestycji w Lubinie po 24 dniach został wypisany ze szpitala. W tym czasie prokuratura prowadziła śledztwo, ustalono przyczyny wypadku. Raz przyjechał do szpitala młody człowiek, trudno go nazwać inaczej, ponieważ się Muszyńskiemu nie przedstawił, położył na łóżku puszkę soku, czekoladę, jabłko, kwiatek i poszedł. To był jedyny kontakt rannego górnika z zakładem pracy w czasie szpitalnego leczenia.

Po opuszczeniu szpitala Stanisław Muszyński nadal pozostaje na lekarskim zwolnieniu. Nadal leczy rany. W przenośni i dosłownie. Lekarze zalecają dalsze leczenie w poradni neurologicznej oraz kontrolę w poradni laryngologicznej. Leczeniem kieruje doktor Cezary Kicała. W styczniu 1973 roku, kiedy kończy się już możliwość wypisywania lekarskich zwolnień, lekarz prosi swego pacjenta o przygotowanie dokumentów potrzebnych do wystąpienia o przyznanie renty inwalidzkiej.

Zgromadzenie potrzebnych dokumentów wymaga wielu zabiegów. Potrzebne są zaświadczenia z pracy. Ponieważ Muszyński pracował w kopalniach w Kowarach, Nowym Kościele, Iwinach i nowym zagłębiu, musi wystąpić o zaświadczenie do kilku zakładów. Żeby było szybciej trzeba jeździć. Trzeba prosić. Nikomu nie przychodzi do głowy, że załatwienie tej sprawy można zlecić pracownikowi odpowiedniego działu w SOWI. Niestety, poszkodowany górnik występuje cały czas w charakterze petenta. Petenta, który prosi.

Szóstego lutego składa potrzebne dokumenty w dziale socjalnym SOWI. Czternastego lutego kończy mu się zwolnienie chorobowe. Dwudziestego siódmego lutego staje przed Obwodową Komisją Lekarską do Spraw Inwalidztwa i Zatrudnienia w Lubinie. Komisja wydaje orzeczenie, w którym postanawia:

„Uznać Obywatela za inwalidę i zaliczyć do trzeciej grupy inwalidów z ogólnego stanu zdrowia. Zaliczyć Obywatela do trzeciej grupy inwalidów w związku z wypadkiem przy pracy...”

Stwierdzone u badanego schorzenia czynią go w znacznym stopniu niezdolnym do pracy w warunkach normalnych...”

Zakład Ubezpieczeń Społecznych we Wrocławiu wnosi sprzeciw w stosunku do tej decyzji 12 marca. To znaczy w ostatnim niemal momencie, w którym upływał termin wnoszenia sprzeciwów. Być może trzeba było czasu na przeprowadzenie rzeczowej analizy przypadku, ale sądząc po tym, co nastąpiło później, w instytucji tej obowiązuje niepisane (mamy nadzieję) prawo załatwiania spraw w możliwie najpóźniejszym terminie lub długo po jego upływie.

Zakład Ubezpieczeń Społecznych w tym samym piśmie zaznacza, że sprawę przekazuje do ponownego rozpatrzenia Wojewódzkiej Komisji Lekarskiej do Spraw Inwalidztwa i Zatrudnienia. „Termin badania przez Wojewódzką KIZ zostanie podany na oddzielnym wezwaniu”.

Zakład Ubezpieczeń Społecznych we Wrocławiu nie spieszy się. Nie spieszy się referent, który podpisał pismo i nie spieszy się ten, kto podjął taką decyzję. Termin podadzą w następnym piśmie. Referent jeszcze raz przystawia pieczęć, goniec odniesie na pocztę, listonosz doręczy adresatowi.

Nie bez przyczyny. Przecież już nie jest pracownikiem SOWI.



KRZYWDA

STANISŁAW PELCZAR

Zwolnienie się skończyło. Skończył się także chorobowy. Rentysta też jeszcze nie jest, mimo dwutygodniowej nadziei. Żyje więc zawieszony w próżni. Pęciobosobowa rodzina nie znosi takiego stanu. Najstarszy syn, Grzegorz uczy się w Technikum Górniczym w Gliwicach, pozostali dwaj, Marek i Leszek też uczęszczają do szkoły. Zona pracuje w złotoryjskiej fabryce ozdób choinkowych i zarabia 1500 zł.

Pięć osób, tysiąc pięćset złotych. Część trzeba wysłać do Gliwic, część trzeba... Pani Halina Muszyńska płacze. Pan Stanisław Muszyński, któremu w lekarskich dokumentach zalecano spokój... Znajomi, od których muszą pożyczać... Wszyscy mówią o tym. To są społeczne koszty postępowania urzędników. Podkreślam to zdanie, ponieważ z takimi kosztami się spotykam, znam je. Niestety, nie znają ich chyba pracownicy ZUS-u.

Termin wojewódzkiej komisji wyznaczono na dzień 26 kwietnia. To już trzeci miesiąc bez pieniędzy. Muszyński zgłosił się. Komisja wydała orzeczenie. IDENTYCZNE JAK OBWODOWA KOMISJA W LUBINIE. Stanisław Muszyński czeka na rentę...

Mija czwarty miesiąc bez pieniędzy. Kosną długi, rośnie rozgoryczenie. Stanisław Muszyński wysyła ponaglające pisma do ZUS-u. Jego prośby pozostają bez odpowiedzi. Biurokratyczna machina toczy się powoli, a może stoi w miejscu? Muszyński szuka pomocy w zakładzie pracy. Nie zna przecież przepisów, nie zna sposobów postępowania. Są od tego specjaliści. Udaje się do zakładowego radcy prawnego: otrzymuje poradę, jak należy na drodze postępowania cywilnego dochodzić odszkodowania od sprawcy wypadku, który notabene odsiaduje wysoki wyrok w więzieniu. Jak załatwić sprawę w ZUS-ie, tego nikt mu nie powiedział. Rodzina w dalszym ciągu pozostaje bez środków do życia. Pomagają znajomi.

Rosną społeczne koszty sprawy. Nie można ich wymierzyć w złotych, ale są ważne, bardzo ważne w narodowym rachunku.

Muszyński w dwa miesiące po wyjściu ze szpitala otrzymał pomocę z Rady Robotniczej — tysiąc złotych. Później też się starał, ale wszyscy rozkładali tylko ręce. Zakład jeszcze raz chciał zachować się w stosunku do Muszyńskiego fałt. Tak samo jak w dniu, kiedy młody człowiek kładł

na szpitalnym łóżku paczkę ze siódeczami. I tak samo nie wyszło. Tak samo świadczyło i świadczy o bałaganie. Z okazji Barbarki Stanisław Muszyński został odznaczony Brązowym Krzyżem Zasługi. Na uroczystość nie przyjechał, bo go o wyróżnieniu nie powiadomiono, a poza tym i tak był w tym dniu chory. Odznaczenie otrzymał zawinięte w kopercie od urzędniczki, u której przypadkowo załatwiał wypisanie jakiegoś potrzebnego mu zaświadczenia. Kiedy rozwinął pudełko zdziwił się bardzo, albowiem Brązowym Krzyżem Zasługi odznaczono go już osiem lat wcześniej.

Tymczasem minął piąty miesiąc bez pieniędzy. Czerwiec. Zaczynały się wakacje. Muszyński czeka na pieniądze i na odpowiedź ZUS-u, na listy, które nieustannie wysyłał. Trafia również do naszej redakcji. Zmęczony, oburzony, u kresu psychicznej wytrzymałości. Interwjujemy.

Stanisław Muszyński 4 lipca otrzymuje pieniądze, a 5 lipca pismo z ZUS-u powiadamiające go o przyznaniu renty i zasadach jej wypłacania. Pismo nosi datę: 2 czerwca 1973 roku. Czyżby zawiniła poczta? Pod koniec lipca Stanisław Muszyński otrzymuje jeszcze jedno pismo świadczące o bałaganie i trudnościach we właściwym wpisywaniu dat. 24 lipca ZUS donosi:

„...decyzją z dnia 27.VI.73 r. przyznano Ob. rentę inwalidzką z tytułu wypadku przy pracy — wg III grupy od 15.II.73 r. tj. od dnia wyczerpania zasiłków chorobowych w wysokości 3.637 zł miesięcznie. Wyównanie renty za zaległy okres przekazano na adres zamieszkania Ob. w dniu 30.VI.73 r. w kwocie 21.692 zł. Za nieterminowe załatwienie sprawy Oddział przeprasza.”

To wszystko... Stanisław Muszyński otrzymał pieniądze. Teraz oddaje długi. Kiedy odwiedziłem go w jego mieszkaniu w Wilkowie koło Złotoryi kilka dni temu, żeby spytać, czy już wszystko jest w porządku, wrócił właśnie z poczty. Był tam dowiedzieć się, czy nie przyszły już pieniądze, albowiem sierpniowa przesyłka znowu się spóźnia.

Właśnie podczas powrotu od Stanisława Muszyńskiego zrodził się pomysł cyklu reportaży o rencistach i ich trudnym życiu. O tych, których krzywdzą bezduszni urzędnicy. Spotkałem takich wielu. Znam ich imiona i nazwiska. Napiszę o nich w następnych relacjach.

Zdjęcie: Tadeusz Matkowski

WSZYSTKO O MIEDZI

CENY

W lipcu prasa światowa poświęcała wiele uwagi znacznemu wzrostowi cen surowców w ostatnich miesiącach. Paryski dziennik „Le Monde” pisał w związku z tym szerzej o cenie miedzi, podkreślając iż osiągnęła poziom nie notowany od dwudziestu lat — 860 funtów szterlingów za tonę (w ostatnich miesiącach spadła do 813 funtów, by na początku sierpnia ponownie zwiększyć).

„Po dwuletnim okresie stagnacji — czytamy w tym artykule — i zawrotnym spadku w roku 1970, ceny miedzi podskoczyły dwukrotnie od początku br. Jesienią 1972 r. ceny tego metalu kształtowały się jeszcze mniej więcej na poziomie 400 funtów za tonę, co odpowiadało cenie z 1964 r. Wyrażało to w pełni zdecydowanie niekorzystną sytuację, w jakiej znajdowały się kraje produkujące miedź, jak np. Chile, gdzie 70 proc. eksportu i 80 proc. wpływów dewizowych stanowi sprzedaż miedzi. Jednakże począwszy od grudnia 1972 r. pojawił się dla tych krajów cień nadziei: pomimo istnienia poważnych zapasów miedzi (w Londynie tonaż składowanej miedzi jest największy od czasów wojny) i chronicznej nadprodukcji, sytuacja zmieniła się dość zasadniczo. Wzmożony popyt na miedź w Stanach Zjednoczonych i Europie, w tym nawet w Wielkiej Brytanii, gdzie panowała rozpaczliwa stagnacja, wywołał gwałtowne zmniejszenie się zapasów czerwonego metalu i duży stopniowy wzrost ceny. Jednocześnie trudności transportowe w Zambii oraz seria bardzo długich strajków w kopalniach chilijskich spowodowały zmniejszenie się dostaw z tych krajów. Duży wzrost popytu japońskiego, wywołany wstrzymaniem produkcji w największej tamtejszej hucie miedzi z powodu zanieczyszczenia środowiska naturalnego, bardzo duże zakupy chińskie i groźby niedoboru miedzi w USA nasiliły ostatnio tendencję wzrostową ceny miedzi do takiego stopnia, iż niektórzy eksperci są zdania, że cena ta będzie nadal wzrastać i pod koniec br. dojdzie do 1.000 funtów szterlingów za tonę”.

Londyński „Guardian” informuje, że według prognoz Międzynarodowego Funduszu Walutowego, tegoroczne światowe ceny miedzi będą prawdopodobnie wyższe przeciętnie o 34-40 proc. (niż w 1972 r.) licząc w dolarach. MFW pisze w swojej publikacji, że szacunek ten „może się okazać zażniony”.

(Wykres cen miedzi od 1964 roku zamieszczamy na kol. 12).

JAPONIA — PANAMA

Cztery japońskie Towarzystwa Kopalniane: Mitsui Mining and Smelting, Dowa Mining, Mitsubishi Mining i Nittetsu Mining podpisały kontrakt z rządem Panamy na dalsze badania geologiczne w zakresie złóż miedzi i molibdenu w Petaquilla, w odległości około 240 km na zachód od stolicy tego kraju. Kontrakt z przedsiębiorstwem Cobre Panama, należącym w 100 proc. do firm japońskich, obowiązuje na 4 lata i obejmuje koncesję na 100 tys. akrów. Cobre Panama zamierza zainwestować ok. 1,5 mln dolarów w badania geologiczne w ciągu dwu pierwszych lat.

RECEPTA NIE TYLKO NA „KORDIAL”

składający się z sześćdziesięciu różnych przetworów. Za dwa, trzy miesiące pojawi się w sprzedaży nie znany dotychczas w kraju, bardzo popularny za granicą aperitif. „Kordial” — taką nazwę otrzymał ten nowy napój, zawartością alkoholu, opakowaniem i ceną przypominać będzie tanie wino owocowe. Jest jednak szlachetniejszy w smaku i być może wyruguje ze sklepów popularne wino „patykiem pisane”.

towy wzrost wydajności pracy. A praca tutaj nie jest... „słodką”. Przez ręce kobiety zatrudnionej przy taśmie, w ciągu dnia przechodzi około 13 tysięcy butelek wina. Ciągłe te same, niemal wykonywane automatycznie ruchy. Każda pełna butelka waży przeciętnie 1,2 kg. W ciągu ośmiu godzin prawie... 16 ton. Podobnie jest na innych wydziałach. Przy produkcji soków, nektarów, ogórków...

Dyrektor Machowski wie jednak, że na swoich ludzi może liczyć. Niedługo rozpocznie się sezon jabłkowy. W krótkim, lecz gorącym okresie dostaw tych owoców ludzie na pewno dopiszą i o wykonanie planów można być spokojnym. Żeby tylko dopisał urodzaj. Ale na to już nikt w Zakładach Owocowo-Warzywniczych w Legnicy nie ma wpływu.

Tekst i zdjęcie:
TADEUSZ MATKOWSKI



MIAŁEM szczęście. W Zakładach Owocowo-Warzywniczych w Legnicy trafiłem akurat na przedstawiciela Ministerstwa Handlu Zagranicznego. Któż inny — pomyślałem — może lepiej ocenić jakość tutejszych przetworów. Inspektor Kowalski przyjechał zdecydować, czy nektary z Legnicy nadają się na eksport.

„Są bardzo dobre. Lepsze od

tych, jakie spotkałem w innych zakładach. Z powodzeniem mogą być sprzedawane za granicą” — stwierdził. Jakkolwiek ta pochlebna opinia wróży nektarom powodzenie na zagranicznych rynkach, to o eksporcie mówi się tutaj niechętnie.

Na przetwory owocowo-warzywnicze czekają także odbiorcy krajowi. Wezmą każdą ilość. Nie wybrzydzą tak, jak importerzy. Dla nich ważna jest przede wszystkim jakość towaru. A tej Zakłady Owocowo-Warzywnicze w Legnicy nie muszą się wstydzić. Proponują odbiorcom asortyment

W rozmowie z dyrektorem Wiesławem Machowskim padają liczby. Jest ich wiele. Dotyczą wykonania planów za siedem miesięcy tego roku. Wszystkie wskaźniki przekraczają sto procent — 114, 112,5, 122, 126. Chcę lepiej zrozumieć wymowę tych liczb. Przeliczam je sobie na... wagony kolejowe. Otrzymuję m.in.: sześć wagonów groszku konserwowego, ponad trzydzieści wagonów przetworzonych truskawek. Wszystko ponad plan. Poza normalną produkcją.

Padła jeszcze jedna liczba. Najważniejsza. Pozwala zrozumieć poprzednie. Dwudziestodwuprocen-

GDY ZEPSUJE SIĘ KARETKA...

ZBIGNIEW JANISZEWSKI

Niebieskie migające światło, przejmujący sygnał. Samochody zatrzymują się. Jedzie karetka pogotowia. Ktoś potrzebujący pomocy czeka na nią.

♦ ♦ ♦

Lubin. Miasto kopalń, wielkich zakładów budowlanych, miasto natężonego ruchu pojazdów mechanicznych. O wypadek nie trudno. Powiatowa Kolumna Transportu Sanitarnego ma osiemnaście samochodów. I... narzeka na brak zaplecza technicznego. Kierownikiem placówki jest Jerzy Pytlarz. Pracuje tu od dwudziestu lat. Zaczynał jako kierowca.

— Nie chcę się skarżyć — mówi — proszę, oto teczka z dokumentami.

Wybieram niektóre z urzędowych papierków.

Rok 1966.

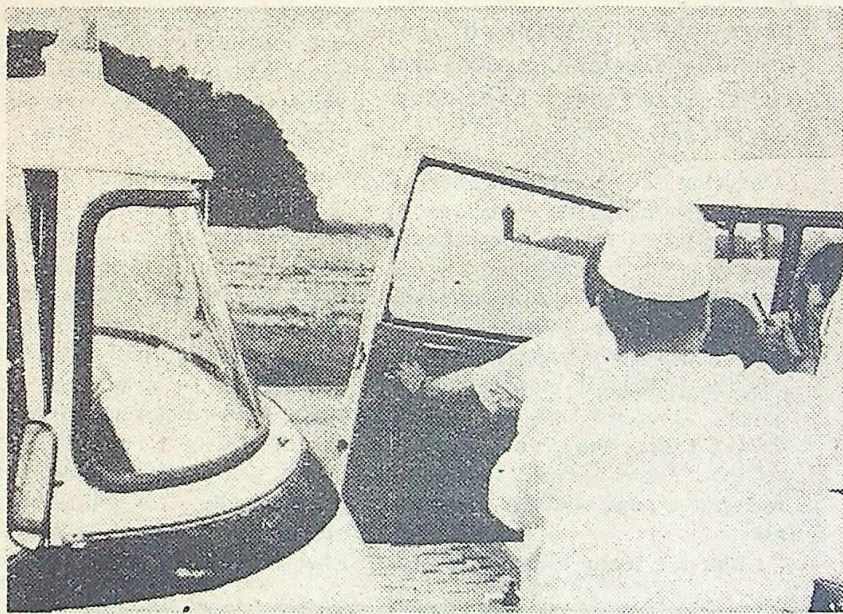
— „Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Lubinie(...) Prosimy o przydzielenie obiektu zwolnionego przez Pogotowie Straży Pożarnej... Nasze samochody stojąc na mrozie nie dają gwarancji natychmiastowego rozruchu silnika, a co za tym idzie, nie ma gwarancji natychmiastowego włączenia ich do akcji ratowania człowieka...”

Protokół nr 2/W/379E z 1967 roku: „...Pojazdy są garażowane na placu nie ogrodzonym i nie zabezpieczonym... Mimo braku odpowiednich pomieszczeń na sprzęt samochodowy jest on utrzymywany w odpowiednim stanie technicznym... Obsługi wykony-

wane są przez mechanika w warsztacie podręcznym, który nie jest ogrzewany i nie nadaje się do tego rodzaju obsługi. W pomieszczeniu tym znajdują się akcesoria samochodowe łącznie z akumulatorami, aparatem spawalniczym... Warunki pracy, w jakich pracują pracownicy warsztatu, nie odpowiadają podstawowym wymagom bhp...”

To był rok 1967. Co zmieniło się do dnia dzisiejszego?

Przybyło dziesięć karetek, zwiększyły się ich przebiegi o około 120 procent. A warsztat jest... taki sam. Przerobiono go kiedyś ze starej stajni dla koni. Dobudowano tylko kanał. Już w roku 1967 miano wybudować zajezdnię z prawdziwego zdarzenia. Była nawet dokumentacja. Jerzy Pytlarz nie bardzo wierzył w realizację tej inwestycji. Poszedł więc do powiatowego architekta i wyprosił pozwolenie na zbudowanie dziesięciu tymczasowych prowizorycznych garaży. Tylko do czasu wybudowania nowej bazy. Te garaże stoją do dzisiaj. Ośiem wozów przechowuje się nadal pod gołym niebem. Pada na nie deszcz, zżera je korozja. Od czasu do czasu jakiś chuligan przecina nożem opony lub usiłuje wymontować jakąś część. W warsztacie dwóch mechaników stara się jak może, by utrzymać w pełnej gotowości osiemnaście pojazdów służących ludziom w nieszczęściu. A przepisy powiadają, że na każde pięć samocho-



dów powinien przypadać jeden mechanik. Mechanicy nie chcą tu pracować. Pomieszczenie nie jest ogrzewane i stoi w nim aparat spawalniczy grozący przecież wybuchem. Nie ma tu ubikacji i umywalni. Stołówka to marzenie. Jedzą w biurze u kierownika. Do domu idą jak smoluchy. Czasami któryś z kierowców podwiezie.

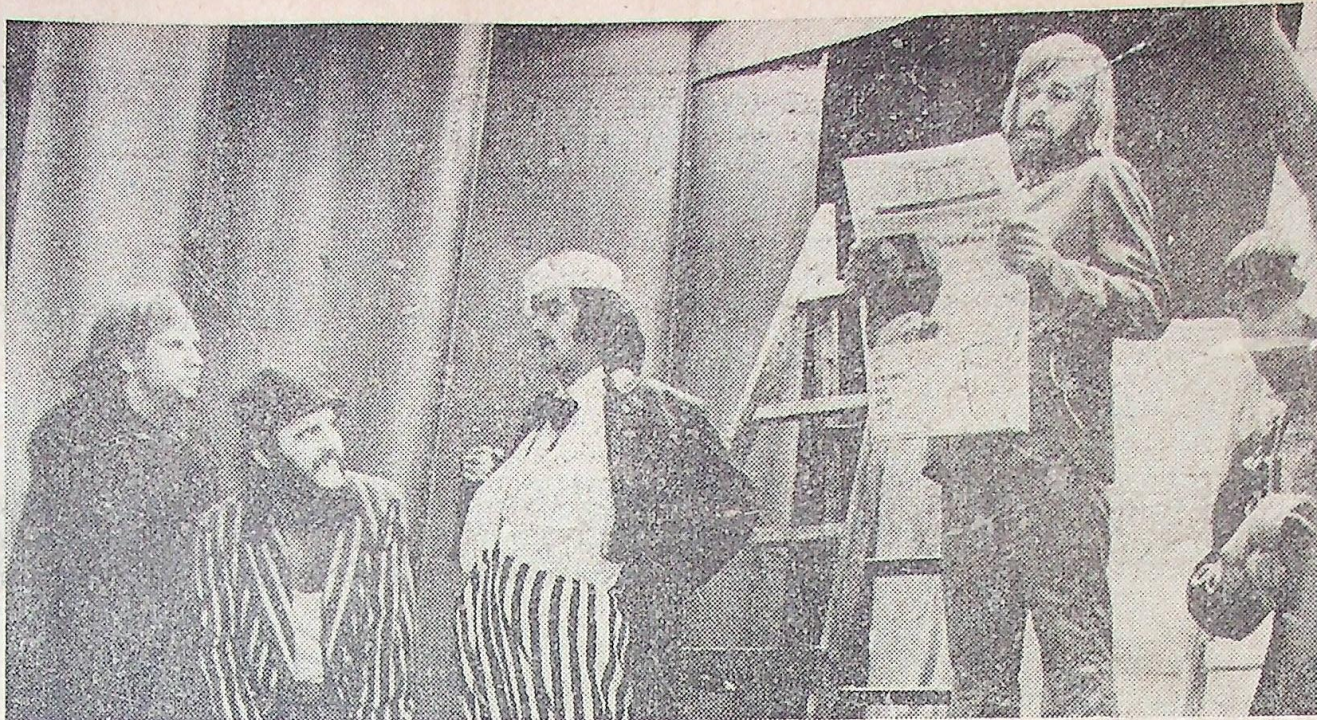
Kolejny dokument. Aktualny. Tegoroczny. Podpisany przez kierownika Wydziału Komunikacji Prez. PRN w Lubinie, przedstawiciela MO i przedstawiciela Sztabu Wojskowego. W punkcie: „Zalecenia pokontrolne komisji” napisano:

„Przyspieszyć realizację budowy zajezdni dla placówki w Lubinie. Obecny stan zaplecza technicznego nie gwarantuje prawidłowego eksploataowania pojazdów samochodowych, karetek pogotowia...”

Jest jeszcze tam dopisek: „Termin realizacji określi jednostka nadrzędna”.

Dyrekcja Transportu Sanitarnego jest we Wrocławiu. Czasami nawet ktoś do Lubina przyjeżdża. Przed kilkoma dniami inspektor pracy przy Okręgowej Radzie Związków Zawodowych chciał całkowicie zawiesić działalność obecnego warsztatu. Nie doszło jednak do tego. Bo co robić, gdy zepsuje się karetka? Napisal więc w swym protokole, że trzeba rozbudować, stworzyć warunki, że nie wolno spawać...

A czas płynie. Od momentu wydania pierwszej decyzji o budowie nowej bazy minęło sześć długich lat. Ile jeszcze minie? Kogo będzie się obciążać odpowiedzialnością, gdy karetka wioząca ciężko chorego człowieka zepsuje się na zaśnieżonej wiejskiej drodze? Gdy ranny górnik nie zostanie dowieziony na czas do szpitala?



WAGANTOWY WÓZ

KIEDY kolorowy, oblepiony plakata-
mi i pomalowany
pastelowo star 25
wtoczył się na uli-
ce, większość ludzi wyległa z
domów. Zwabieni niecodziennym
widokiem, wyglądali
przez okna, przerywali po-
obiednią drzemkę. Spokojni i
cichy zazwyczaj Chocianów
ożywił się.

Gruchot kastanietów i bęben-
ków, dźwięk myśliwskich rogów,
brzęk gitary i banjo, śpiew, cuda-
czny wygląd młodych ludzi i sa-
mochodu budziły zrozumiałą sen-
sację. Jeszcze nie wiedzieli co się
dzieje. Wszystko wyjaśniło się,
gdy na płotach i słupach zjawi-
ły się kolorowe afisze: „Tylko
dzisiaj, tylko dla was, świetna
zabawa... oczekujemy wieczorem
wszystkich na wielkim spotka-
niu...”.

Kilka lat temu członkowie stu-

denckiego teatru „Nawias” wpa-
dli na pomysł urządzenia letnich
wojaży po Polsce wzorem sta-
rych trup teatralnych. Nikt nie
wierzył w powodzenie tego przed-
sięwzięcia. Za pierwszym razem
wyjechali z Molierowskim „Leka-
rzem mimo woli”. Eskapada była
krótka, dwutygodniowa, ale uda-
na. Do dziś mieszkańcy Kotliny
Kłodzkiej, gdzie „Nawias” wędro-
wał, pamiętają spektakle studen-
ckiego teatru. Nawiasowe „Obozy
Wagantów” stały się powoli tra-
dycją akademickiego lata.

Wszędzie są witani serdecznie.
W warunkach prawie prymityw-
nych, bo samochodem ciężarowym,
docierają najczęściej do małych
wsí i miasteczek z dala od wiel-
kich szlaków. Oni właśnie są twór-
cami i realizatorami akcji: „braci
żakowskiej — pracą na prakty-
kach robotniczych strudzonej”.
Nie dla sławy i rozgłosu przecież
jeżdżą. Do wielkich miast trafiają
latem rzadko. Na letnie wyjazdy
przygotowują sztuki lekkie i we-
sole, lecz z głębokim podtekstem

moralnym i politycznym. Wybie-
rają repertuar wartościowy. Mo-
lier, Alfred Jarry, Szwarc. „Na-
wias” znany w Polsce ze znako-
mitych, liczących się przedstawień,
swoim „letnim widzom” prezen-
tuje spektakle o wysokiej randze
artystycznej, godnej studenckiego
teatru.

IV Obóz Wagantów rozpoczął
„Nawias” w Chocianowie 11 sier-
pnia. Poprzedniego dnia członkowie
zespołu, na zaproszenie obozu na-
ukowego koła penitencjarnego
Uniwersytetu Wrocławskiego, wzię-
li udział w ognisku zorganizowa-
nym dla dużej grupy wychowan-
ków zakładu wychowawczego w
Jerzmanicach. Mieszkońcom Cho-
cianowa i uczestnikom praktyk
robotniczych z Duninowa teatr
pokazał zabawną, wesołą i pełną
znakomitych gagów bajkę radziec-
kiego pisarza Eugeniusza Szwar-
ca. Przedstawienie prowadzone z
werwą, sprawnie, atakujące ciętym
dowcipem, ironią, bawiło pu-
bliczność zapelniającą widownię.
Brawom nie było końca.

STANISŁAW MAŁECKI



EWA ZŁOTOWSKA: ODROBINA SENSACJI KAŻDEMU SIĘ PRZYDA...

miedziowego pamięta zapewne wy-
stęp Ewy Złotowskiej podczas
ubiegłorocznego festynu górnicze-
go...

— Czy piosenka „Sherlock Hol-
mes” nie ma ujemnego wpływu
na pani sny?

— Na sny nie, ale ma duży
wpływ na życie... Czuje się wtedy
sprytna, odważna i dzielna. Zresz-
tą, odrobina sensacji każdemu się
przyda.

— Marzyła pani o śpiewaniu
piosenek charakterystycznych?

— Od dziecka marzyłam o aktor-

stwie. Jednak nie zostałam przy-
jęta na warszawską PWST z
uwagi na... zbyt niski wzrost.
Przez trzy lata występowałam
(mimo niskiego wzrostu) w war-
szawskim STS-ie i ukończyłam
wydział piosenkarsko-estradowy
Wyższej Szkoły Muzycznej.

— Jakie ma pani hobby?
— Najpierw były antyki i zna-
czki. Potem wyżeł myśliwski,
przyroda i las przede wszystkim.
Jak mi życie zbrzydnie to pew-
nie zostanę leśniczym.

— Jakie, zdaniem pani, cechy
powinien posiadać idealny męż-
czyzna?

— Mój idealny mężczyzna?
Wysoki blondyn, obdarzony po-
czuciem humoru i... temperamentem.

— Czy spotkała już pani ta-
kiego?

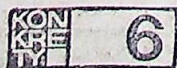
— Wyłącznie takich spotykam.
— Na ubiegłorocznym festynie
górniczym dedykowała pani swo-
je piosenki górnikom. Co pani
myśli o ich pracy?

— Szalenie ich podziwiam.
— Co przekazać czytelnikom
„Konkretów”?

— Serdeczne pozdrowienia i na-
dzieje, że się spotkamy.

Rozmawiał: ANDRZEJ LISOWSKI

Na co dzień można ją okłaski-
wać w warszawskim Klubie Pio-
senki ZAKR. Publiczność zagłębia



Dydaktyczny smrodek

To nieprawda, że mamy w
Polsce złych reżyserów. Nasi re-
żyserzy są ambitni. Nasze fil-
my... to są filmy z aspiracjami.

Takim właśnie piekielnie am-
bitnym filmem jest najnowsza
komedia Jerzego Ziarnika „Nie-
bieskie jak Morze Czarne”, która
weszła na ekrany w porze dla
komedii najlepszej — w sezonie
ogórkowym. Nie jest to film dla
tłumów. Chyba tylko wtajemni-
czeni potrafią celebrować jego
głębie... jego drugie, trzecie,
czwarte dno.

Zaczyna się nawet śmiesznie:
oto grupa czterdziestolatków je-
dzie nad Morze Czarne jako wy-
cieczka młodzieżowa... Panowie
wycieczkowicze są dyrektorami,
reżyser postanowił tę zorganizo-
waną grupę poddać krytycznemu
osądowi. Usiłuje więc obna-
żyć głupotę, śmieszne nawyki. Usi-
luje. W tym celu każe im roz-
mawiać językiem urzędowych
przemówień, kapać się w go-
turach i, chwilami, udawać ka-
cerzyków.

Wtajemniczeni powinni zrozu-
mieć jakie to śmieszne. Dla
rozbowienia mas reżyser serwuje
przerywniki w postaci wy-
stępów kabaretu „Dudek”. Mia-
ły one być jednocześnie głębo-
kimi pointami poprzednio uka-
zanych scen.

Chyba też w celu zaspokojenia
różnorodnych gustów publiczności,
poszczególne fragmenty filmu
prezentują rozmaite konwencje
stylowe, od satyry, przez gro-
teskę do żartu lirycznego. Nie
zapomniano też o wielbicielach
teatralnych widowisk rozryw-
kowych filmując balet, śpiew i
rozebrane dziewczyny.

Film zrealizowano w czystym
pastelowym kolorze. Miejskami
zastosowano „leluchowską mono-
barwę”, chyba dla podkreśle-
nia pewnych scen, a były to te,
które Wróblewski nazwałby
„smrodkiem dydaktycznym”.

Żeby już zupełnie nie można
było narzekać, do filmu zaangażo-
wano plejadę wziętych gwiazd
ekranu, estrady i telewizji.

Toteż w rezultacie powstało ta-
kie właśnie „rewelacyjne” wido-
wisko, które do niczego nie
przymusza — ani do myślenia,
ani do śmiechu. Niestety.

ZOFIA GEBHARD



DOKTOR Maciej Kowalczyk położył przede mną teczkę z korespondencją. To jest cała historia. Fragmenty najważniejszych pism cytowałem w pierwszym odcinku reportażu („Konkrety” nr 32 — dop. red.). Siedzi przede mną doktor Kowalczyk. Cudowny lekarz? Nieprzeciętny szlachetności człowiek? A może jednak despota? Niezdyscyplinowany pracownik wyskakujący przez okno na widok przełożonych? Kto ma rację? Pacjenci? Zwierzchnicy?

Powiadają niektórzy, a wielu dało mi to do zrozumienia — mówi doktor Kowalczyk — że nie ma o co walczyć, że z przełożonymi nie wygram. Może więc lepiej nie robić, zgodzić się na wszystko, pójść na rentę, na wygodę. Ale to znaczy przekreślić wszystko, całe życie... Moi pacjenci...

Nie pozwolą. Pacjenci nie pozwolą. Krzywdę Macieja Kowalczyka uważają za swoją własną. Kolejjarze z Bolesławca, z Chojnowa, Raciborowic... Sami interweniują i do interwencji „zmuszają” lekarza. Na razie bez skutku. Interweniowała Rada Zakładowa — nic. Interweniowała organizacja partyjna — nic... Zaskakujący jest brak reakcji ze strony przełożonych na wystąpienia organizacji społecznych i politycznych reprezentujących soba najwyższy autorytet i opinię ludzi pracy.

Maciej Kowalczyk nie rozpatruje całego konfliktu w kategoriach idealnie funkcjonującej społeczności. Zdaje sobie sprawę z tego, że w pracy mogą powstawać różne sytuacje konfliktowe, ale nie ukrywa, że takiej sytuacji nie spodziewał się. Zdarzało mu się, jak mówi, być w życiu i na wozie, i pod wozem. Przeżył wiele. Był więźniem hitlerowskiej katorżnicy na Podhalu. Przeżył śmierć matki i ojca (sierżanta Wojska Polskiego) — zamordowanych przez hitlerowców. Nie podaje tych faktów z życia Macieja Kowalczyka po to tylko, aby w sposób łatwy wyjednać bo-

Teraz prasa jest w ich pojęciu „ostatnią deską ratunku”. Jeśli prasa nie pomoże, to... kręcą głowami. Są zdecydowani walczyć o swoją sprawę do końca. Ich sprawa to ich lekarz: **MACIEJ KOWALCZYK**.

Był kierownikiem Rejonowej Przychodni Lekarskiej PKP w Bolesławcu. Był... 15 grudnia ub. r. otrzymał pismo zawiadamiające go o służbowym przeniesieniu do Węglinca... Ujęli się za Kowalczykiem pacjenci. Decyzję cofnięto. Zatakowano z innej strony. Doktor Kowalczyk otrzymał polecenie poddania się obserwacji psychiatrycznej... Zainteresowani usiłowali już wcześniej przekonać pacjentów o **CHOROBY** Macieja Kowalczyka, zniszczyć jego autorytet... W kwietniu br. został odsunięty od wykonywania lekarskich czynności...

JAKIM PRAWEM? (2)

STANISŁAW PELCZAR

haterowi reportażu sympatię czytelnika. Na te fakty powołują się ludzie. Żądają, aby one również były przez przełożonych Kowalczyka uszanowane.

Tylko tymi ciężkimi doświadczeniami, niezwykle zahartowaniem tłumaczyć sobie opanowanie doktora Kowalczyka. Popelniał w ostatnich miesiącach jeden „błąd”, sam o tym mówi otwarcie. Ale to jest błąd nieistotny, albowiem każdy może i powinien (jeśli oczywiście chce) zrozumieć, że podczas pisanie odwołania od krzywdzącej decyzji przełożonych może człowieka „ponieść”...

Jest mimo wszystko opanowany. Muszę przyznać, że znając sytuację, w której się znajduje, podziwiałem go za to opanowa-

nie i rzeczowość. A może z wierzchu tylko — spokój, powaga, a w środku — cała rzeka goryczy.

Batalia o doktora Kowalczyka, batalia prowadzona przez jego pacjentów, jest walką o wiarę w wartość pracy, o wiarę w zawodowe powołanie, sprawiedliwość. Przy tej okazji jest to sprawdzenie możliwości działania i kompetencji niektórych ludzi, organizacji.

Razem ze wszystkimi zainteresowanymi jestem przekonany, że kompetentni ludzie z Dyrekcji wrocławskiej OKP i służby zdrowia w sposób energiczny i obiektywny, a przy tym wszystkim bardzo skrupulatny zbadają sprawę i zapoznają nas z jej epilogiem.

mi, spadały na niego dotkliwie razy. Automatycznie zaczął wypełniać polecenia Telusa. Zdejm płaszcz, sweter, buty, skarpetki. Sprzeciw spowodował nowe razy i groźby. Każda sztuka garderoby była dokładnie przeszukwana przez opryszkę. Oczywiście najpierw zabrał książeczkę wojskową, ale szukał dalej. Kiedy zajęty był dokładniejszym oględzinami butów i skarpetek Kazimierz chwycił nagle płaszcz i uciekł...

*

Epilog znajomości z „Sezamu” rozegrał się przed Sądem Powiatowym w Legnicy. Edward Telus odmówił złożenia wyjaśnień. Oświadczył jedynie, że nie potrafi powiedzieć dlaczego pobił Kazimierza. Wyrok: CZTERY LATA WIEZIEŃNIA, POZBAWIENIE PRAW PUBLICZNYCH NA CZTERY LATA I TRZY TYSIĄCE ZŁOTYCH GRZYWNY. Nie pomogła rewizja. Sąd Wojewódzki we Wrocławiu utrzymał wyrok w mocy...

Edward Wojciech Telus nie lubił uczyć się. Nie lubił pracować. Mimo 21 lat „nie zdążył” zdobyć zawodu. Nie uważał tego za konieczne. Kąt miał przecież zapewniony, głodu nie odczuwał — mieszkał z matką, ojczymem i rodzeństwem. Czas upływał mu na awanturach, włóczęgach, pijaństwie. Miał już na swoim koncie jeden wyrok sądowy. Nie zmienił jednak trybu życia. Napad na Kazimierza wykreślił z jego „życiorysu” następne cztery lata. Czy tym razem będzie to dla niego i jemu podobnych wystarczająca nauka?...

SAMBA

ŻYCIE I OBYCZAJE

LISTY

„Jakim prawem?”

Sądzę, iż mogę sobie pozwolić na opuszczenie stwierdzeń, że metody postępowania wobec doktora Kowalczyka godzą w podstawowe zasady humanitaryzmu. Interesuje mnie, jak mogło do tego dojść w cywilizowanym społeczeństwie.

Dla mnie i mojej rodziny fakt, czy doktor Kowalczyk będzie pracował w przychodni PKP w Bolesławcu jest także sprawą subiektywną, ponieważ jestem jego byłą pacjentką. Jemu to zawdzięczam swoje życie i powrót do zdrowia. Moje kilkunastomiesięczne leczenie w ośrodku zdrowia (oczywiście nie w Bolesławcu) i prywatne u innych lekarzy, nie dawało rezultatów.

Uważam, że prywatne sympatie nie powinny decydować, ale są one jednak dowodem na to, że doktor Kowalczyk należy do lekarzy posiadających rzadką umiejętność łączenia obszernej wiedzy medycznej z właściwym podejściem do pacjentów.

Zmiany personalne odczuli już pacjenci przychodni PKP w Bolesławcu (sugerował to również, i słusznie, autor artykułu). Pamiętam ile serca okazywał doktor Kowalczyk swoim pacjentom, pomimo zmęczenia i wielogodzinnej pracy. Dlatego nie mogę przejść obojętnie wobec wyrządzonej mu krzywdy. Sądzę, że inni pacjenci doktora Kowalczyka zabiorą również w tej sprawie głos.

Należałoby postawić pytania: Dlaczego człowiek pracujący uczciwie, posiadający dużą i aktualizowaną systematycznie wiedzę, nie znajduje uznania u władz nadzórnych? Czy tak powinna wyglądać zapłata za dotychczasową, kilkunastoletnią uczciwą pracę i poświęcenie doktora Kowalczyka?

Liczę, że autorytet prasy nada tej sprawie właściwy bieg i że na łamach „Konkrety” uzyskamy dalsze informacje o losie doktora Kowalczyka.

MGR WANDA PIEŚLAK
Legnica
ul. Piekarska 28/30 m. 5

„Jakim prawem?”

Szanowna redakcja, chciałam napisać kilka słów w sprawie doktora ob. Macieja Kowalczyka. Pracuję w Rejonie Budynków w Węglincu. Mimo że jestem młoda bardzo dużo chorowałam. Chorowałam poważnie. Doktor Maciej Kowalczyk otaczał mnie troskliwą opieką. Nie ograniczał się, jako lekarz, do wypisywania leków. Troszczył się o mnie jak ojciec. Dzięki doktorowi Kowalczykowi mogę dzisiaj wszystko spożywać. Był taki okres, kiedy nie mogłam nic jeść. Jest to lekarz wysokiej klasy. Nie tylko jako doktor, lecz jako człowiek. Doktor Kowalczyk, to lekarz pełen poświęcenia, oddany ludziom, dbający o ich zdrowie.

Piszę ten list ze łzami w oczach. Jak mogli zwierzchnicy tak drogocennego doktora skrzywdzić? Uważam, droga redakcja, że pomożesz nam w odzyskaniu naszego niezastąpionego doktora Macieja Kowalczyka. Czekamy na powrót naszego lekarza.

KRZYSIŁAWA LABASZCZUK
Ossetnica
p-ta Chojnów



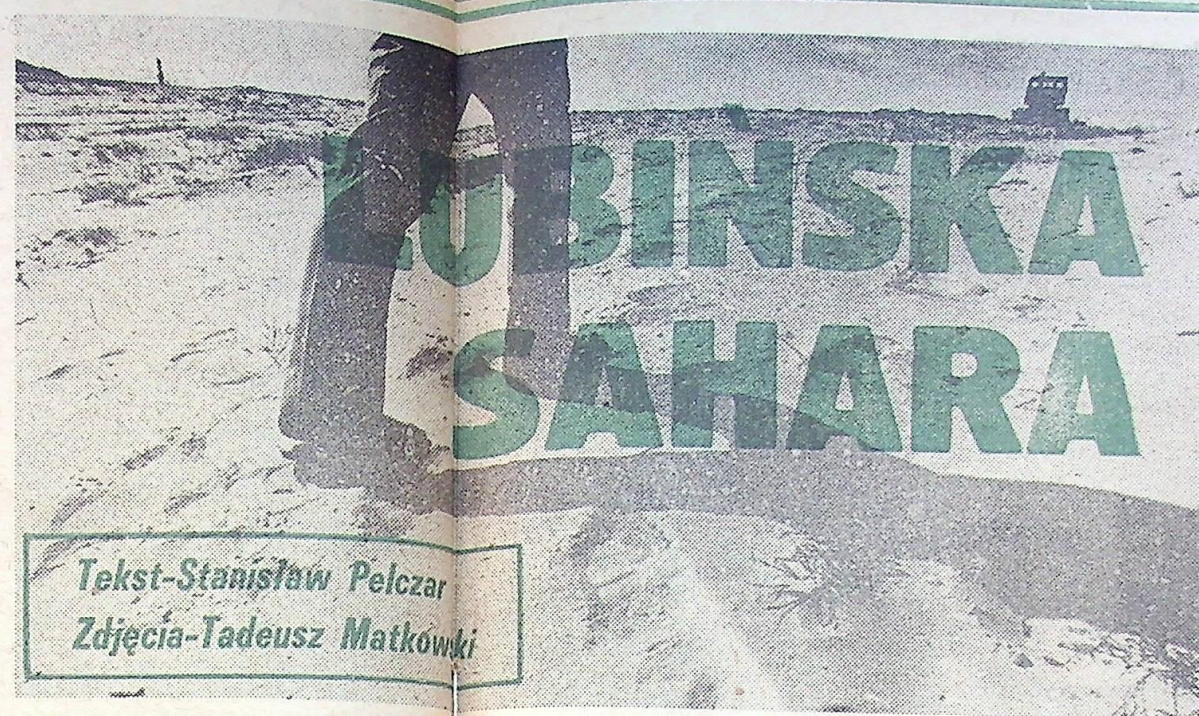
POZNALI SIĘ w legnickim „Sezamie”. Dwaj bracia — Franciszek i Kazimierz byli właśnie po suto „zakrapianym” obiedzie, kiedy do ich stolika przysiadł się młody mężczyzna i zaproponował futurzną czapkę za sto złotych. Ponieważ nie chcieli jej kupić, więc Edward Telus poprosił wówczas o pożyczkę 100 złotych, w zastaw dając właśnie tę czapkę i książeczkę wojskową.

Zastanawiali się chwilę. Wreszcie Kazimierz pożyczył Telusowi pięćdziesiąt złotych i dostał książeczkę, a czapkę wziął Franciszek. Wtedy Telus rozsiadł się przy stoliku na dobre. Zaczął opowiadać, że pewna jego znajoma ma do sprzedania futro. Zachwalał, że ładne, że tanie, więc okazja nie do pogardzenia. Zainteresowało to Kazimierza. Obaj z Telusem odprowadzili Franciszka,

który tymczasem zdążył przepaść się przy stoliku, na postój taksówek, a sami poszli oglądać futro. Nagle Kazimierz zauważył, że czapkę, którą jego brat wziął jako zastaw, ma znów Telus. Zażądał jej oddania, ale Telus nie zgodził się. Tłumaczył, że wejdą do „Miedzianki” sprzedać czapkę i odda pożyczone pieniądze. W „Miedziance” jednak nie udało się. Poszli do „Hermeza”. Trochę wypili. Kazimierz źle się poczuł. Wyszedł z nieodłącznym już Telusem, który znów zaczął przypominać o znajomej z futrem. Ulica, którą szli była pusta. Jak okiem sięgnąć — nikogo. Na to tylko czekał Telus. Wykreślił Kazimierzowi rękę. Zaciągnął do pobliskiego ogródka. Zażądał oddania książeczki wojskowej. Kiedy usłyszał odmowę, uderzył. Kazimierz przewrócił się. Przy najmniejszej próbie podniesienia się z zie-



Tutaj tylko słońce, piasek, spiekota...



Tekst-Stanisław Pelczar
Zdjęcia-Tadeusz Matkówski



W piaskowni pracuje mało ludzi, ale za to wielkie maszyny.



Najmłodszy stażem operator koparki KWK, członek produkcyjnej brygady - Walerian Jarząbek.



Franciszek Wiczorkiewicz - kierowca, operator koparki KWK, operator koparki „Unikop”, mistrz silników spalinowych, spawacz, maszynista szybowy. Specjalista od wszystkiego.

Osiem kilometrów od Lubina. Upalny, bezwietrzny dzień. Odkryty teren „Piaskowni Obo-
ra”. Termometr wskazuje temperaturę 50 stopni Celsjusza. Pałace słońce, rozgrzany piasek, rozgrzane kabiny maszyn. Tu jest cień. To nie fatamorgana. Tam jest cień. Oca zabudowań to nie fatamorgana. To zaplecze wydzielu górniczego Zakładu Transportu KHM. Tam też jest cień, tam jest woda. Ale tutaj tylko słońce, piasek, spiekota. Nikt nie drywa się od pracy. Męczą się ludzie, męczą się maszyny. Gotuje się woda w chłodnicy.

PRACE przy uruchomieniu piaskowni pracującej dla potrzeb paln rud miedzi rozpoczęli w 1970 roku. Kierownik ruchu zakładu Teusz Dudziak, kierownik oddziału energomaszynowego Eugeniusz Kubiszyn, szefy - Andrzej Adamek i Eugeniusz Niemczyk.

We wrześniu 1970 roku zaczęli doszczać piasek podsadzkowy do kopalni. W kopalni nowego zagłębia rozpoczęto podsadzanie wybranych urobisk. Na początku piaskownia to był teren eksploatacyjny i... jeden, a co najmniej dwa wagony kolejowy, w którym mieściło się biuro zakładu, szatnie, stołówka i całe zaplecze. Od początku dopisali ludzie. Dzięki nim wzbudził się obraz zakładu. Przybywało wagonów. Miel swój wagon ludzie z biur, w osobnym wagonie umieszczono stołówkę... Po roku nowy wydarze-

niem i luksusem były „typowe” barakowozy... W ubiegłym roku przedsiębiorstwa budowlane oddały do użytku nowe pomieszczenia bitrowe i socjalne. Wszystko już teraz znajduje się „na swoim miejscu”.

Na piaskowni pracuje niewiele ponad dwadzieścia osób. Na jednej zmianie dosłownie kilka osób. W ciągu roku wydobywają kilkaset tysięcy metrów sześciennych piasku, przewożą go do kopalni. Wielkość wydobycia uzależniona jest wyłącznie od zapotrzebowania kopalni.

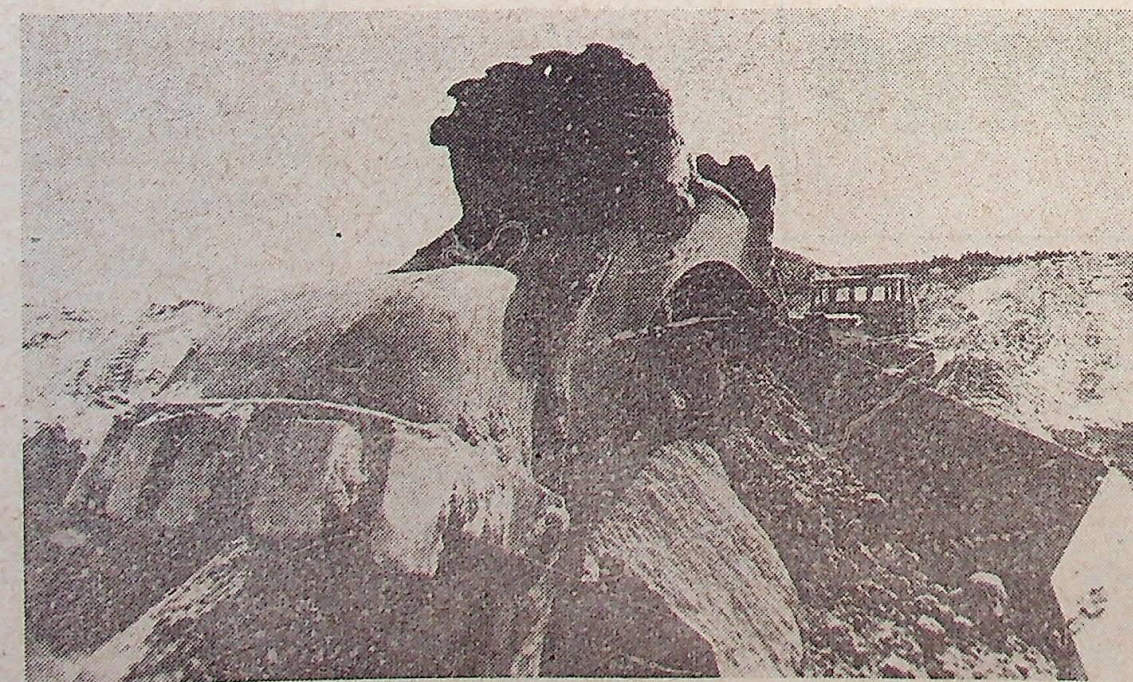
Niewiele osób w zagłębiu wie o istnieniu i pracy tego zakładu. Pracują bezpośrednio dla potrzeb górnictwa. Piotr Kurman, Józef Kozubek, Stanisław Piliński, Bronisław Łokaj, Franciszek Wołoszyn, Franciszek Wiczorkiewicz i jego brat Adam Wiczorkiewicz, który w tym roku obchodzi jubileusz dwudziestopięciolecia pracy w górnictwie; Walerian Jarząbek, który na piaskowni zdobył zawód operatora koparki KWK, kierownik robót górniczych Stanisław Madejczyk...

Jest ich przy tym wielkim dziele, którego się co dnia imają, niewiele. Tutaj mechanizacja przestaje być li tylko zawołaniem, stała się faktem. Maszyny i ludzie przenoszą góry piasku. Dobrą organizacją pracy owocuje. Ludzie dbają o porządek na terenie zakładu, o jego estetyczny wygląd.

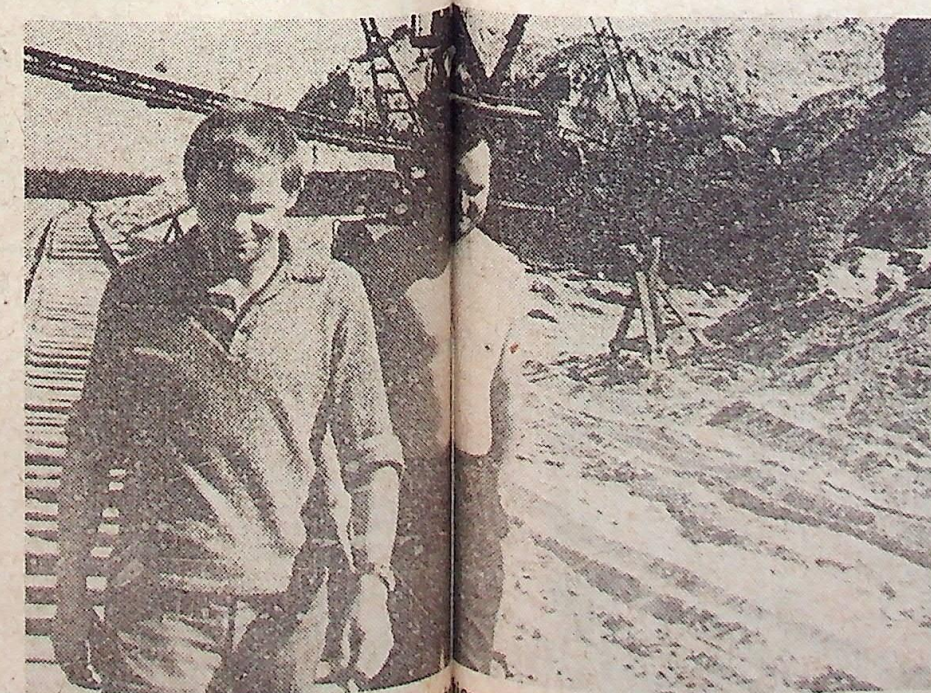
Kiedy rękę w naszych termometrach domowych pocnie się znowu wspinać do góry i kiedy znowu pocniemy narzekać na upały, pomyślny o nich. O tych, którzy walczą z upałem i zmęczeniem na otwartej płachcie rozgrzanego piachu.



Maszynista lokomotywy Piotr Kurman (na pierwszym planie) i jego pomocnik Józef Kozubek. Zajmują się transportem piasku.



Potężne czerpaki elektrycznej koparki KWK.



Po skończonej pracy wracają do domów kierowcy: Bronisław Łokaj (z lewej) i Franciszek Wołoszyn.



Nie tylko maszynom dokucza upał. Na zdjęciu Stanisław Piliński - pomocnik operatora spycharki.

Jak zostać Wołodyjowskim (20)

DO STARTU było jeszcze dużo czasu i regularnie jeździłmy na treningi. Pech chciał, że na jednym z pierwszych doznałem kontuzji prawej ręki. Usiłowałem walczyć, ale ból się wzmagał, więc powiedziałem trenerowi, że zawieszam szablę na kolek, bo chcę wyleczyć kontuzję... Przed zawodami zrobiłem lekcję z trenerem, ale ręka ciągle mnie bolała. Trudno. Muszę walczyć dobrze, choćby nie wiem co. Niech jeszcze raz drużynowy medal zastąpi mi sukces indywidualny.

Tymczasem na planszach uniwersytetu Waseda floreciści rozpoczęli zawody. Od razu fatalna niespodzianka: w drugiej eliminacji odpadł Parulski! Rysiek walczył oziębia i nie miał pewności siebie. Niedobrze, bo rozstawienie drużyn zależy od wyników turnieju indywidualnego. Rozpoczęły się pierwsze walki pucharowe. Woyda też przegrał! Pokonał go długoręki Revenu. Francuz był dobry zarówno w ataku, jak i w obronie. Na próżno Witek usiłował dopaść go długimi fleszami — Revenu nadziewał go jak na widelec. Wtedy Witek zmienił taktykę i usiłował zadźgać przeciwnika w zwróceniu do dołu, ale nic z tego nie wyszło, bo fatalnie pudłował, a Francuz śmigał go z góry hakami. Tak odpadł Witek Woyda, który w tym samym 1964 roku wygrał wszystkie wielkie międzynarodowe turnieje. Przysnam się, że liczyłem na niego. Ale ja nie mam szczęścia do gry: na kogo postawię ten zawsze przegra. Tymczasem trzeci nasz reprezentant, Egon Franke, wykoślił w morderczym boju 10:9 Amerykanina Axelroda i w drugiej walce spotkał się z Hoskynsem.

— Ja na Hoskynsa robię zawsze odbicie do czwartej i wyminięcie górą — powiedział mi Egon przed walką — kiedy paruje czwartą, trafiam go zwodem, a kiedy próbuje aretować, kończę prostym atakiem.

I rzeczywiście — raz tędy, raz owędy — punktował Egon sławnego Anglika. Bezradny Hoskyns chciał atakować, ale bez powodzenia. Przegrał wysoko. Brawo Egon!

Tak więc w ścisłym finale znalazło się czterech florecistów: Francuzi Magnan i Revenu, Austriak Losert i Franke. Wszyscy myśleli, że wygra Claude Magnan, triumfator mistrzostw świata w Gdańsku. Początek turnieju zdawał się potwierdzać horyzonty. Bratobójcza walka Francuzów kończy się zwycięstwem Magnana. Losert przegrywa wszystkie pojedynki i odpada z konkurencji...

Walczą Franke — Revenu. Egon wspaniale atakuje długimi wypadami, potem przedłuża natarcia rzutem Revenu odgryza się stan 4:4. Znowu atak Egona, trafił! Aleśmy się spocili...

Do ostatniej decydującej walki wychodzą Franke i Magnan. Egon ma wspaniały początek. 1:0, 2:0, 3:0. Potem Magnan trafia dwa razy pod rząd. Czają się. Błyskawiczny atak, ponowne i

4:2 dla Egona. Następny atak Polaka przechodzi w powietrze i 4:3. Magnan wyprzedza błyskawicznym aretem na pierś i stan 4:4. Głośnie westchnienie na sali. Cisza. Czają się. Nagle wypad Egona, Magnan chce odbić klingę, Egon wymija, wstrzymuje natar-



Pawłowski, Zabłocki i Ochrya.

Fot. Eugeniusz Warmański

DAJ PYSKĄ, EGON!

WOJCIECH ZABŁOCKI

cie, chwila niezdecydowania, potem czysto trafia ponowniem! Rzucamy się na planszę, porujemy złotego medalistę, pierwszego w naszej historii, rzucamy do góry. Brawo! Daj pyską Egon!

NASTĘPNEGO DNIA rano rozpoczęły się eliminacje drużynowe. Chłopcy walczyli doskonale, po drodze do finału roznieśli Australię, Anglię, Rumunię i Japonię. W finale spotkali się z najgroźniejszym rywalem — Związkiem Radzieckim. Przeciwnicy, korzystając z prawa wyboru, tak ustawili swoją drużynę, że w pierwszej kolejce walk spotykały się pary niekorzystne dla nas. Tak też Rosjanie objęli prowadzenie 4:1. Przegrał Parulski, Woyda i Skrudlik, tylko Egon pokonał Zdanowicza. Następna kolejka poszła lepiej. Stan meczu 3:3. Potem idący jak maszyna Świecznikow rozgromił Egona do zera, ale w następnej walce Witek w identycznym stosunku zamęczył Midlera. Stan meczu 4:4. Napięcie wzrasta. Skrudlik wygrywa ze Zdanowiczem, Parulski przegrywa ze Świecznikowem. Stan meczu 5:5. Woyda przegrywa z Sysykinem, Franke wygrywa z Midlerem. Stan meczu 6:6. Skrudlik przegrywa ze Świecznikowem, Woyda wygrywa ze Zdanowiczem. Stan meczu 7:7, mamy lepsze trafienia. Dwie osta-

tnie walki. Jeśli wygramy jedną z nich, zdobędziemy drugi złoty medal we florecie.

Parulski ściera się z Midlerem. Midler spokojnie punktuje Polaka i w końcu wygrywa. Stan meczu 8:7 dla ZSRR. Do ostatniej decydującej walki wychodzą Franke i Sysykin.

EGON IDZIE jak burza i prowadzi 4:2. Jeszcze minuta do końca walki... Czają się. Dlaczego Sysykin nie atakuje? Właśnie idzie do przodu, przygniata Egona do końcówki li-

KRÓTKO

W ubiegłą środę rozegrano kolejną serię spotkań o mistrzostwo dolnośląskiej klasy okręgowej w piłce nożnej. Była to kolejna runda rozgrywek, szczytowa dla piłkarzy zagłębia miechowskiego. Jedynie Zagłębie Lubin postarało się o „niespodziankę” przegrywając przed własną publicznością z drużyną Moto Jelcz Oława. Rewelacją rozgrywek jest Chojnowianka. Oto komplet wyników:

Śląsk Ib Wrocław — Ślązka Wrocław 3:1 (2:0).
Lotnik Wrocław — PKS Odra Wrocław 0:2 (0:0).
Lechia Piechowice — Piast Nowa Ruda 0:0.
Górnik Wałbrzych — Polar Wrocław 5:2 (2:1).
Rokita Brzeg Dolny — Pafawag Wrocław 1:1 (1:1). Zdobywcami bramek byli: Pyrek dla gospodarzy i Nowak dla gości.
Victoria Wałbrzych — Bielawianka 3:1 (1:0).
Zagłębie Lubin — Moto Jelcz 0:1 (0:1). Jedyną bramkę uzyskał Jawczuk.
Lechia Dzierżoniów — Turów Zgorzelec 4:1 (1:1).
BKS Bolesławiec — Stal Chocianów 2:1 (2:0). Bramki dla zwycięzców uzyskali Z. Peterek i Widerski.
Miedź Legnica — Polonia Świdnica 3:1 (2:0). Bramki dla gospodarzy strzelili Łukasik — 2 i Poplicz, a dla gości Sosnał.
Chojnowianka — Victoria Świebodzice 4:0 (0:0). Strzelcami bramek byli Pindrycki — 2, Wrótny i Kubicki.

TABELA

1. Górnik Wałbrzych	5 9 17:5
2. Chojnowianka	6 9 12:3
3. Śląsk Ib Wrocław	5 9 11:5
4. BKS Bolesławiec	5 8 13:6
5. PKS Odra Wrocław	5 8 7:2
6. Victoria Wałbrzych	5 7 17:2
7. Piast Nowa Ruda	5 7 3:1
8. Bielawianka	6 7 8:8
9. Moto Jelcz	5 6 7:4
10. Zagłębie Lubin	5 5 7:4
11. Pafawag Wrocław	5 5 4:4
12. Rokita Brzeg Dolny	5 5 4:5
13. Polonia Świdnica	5 4 9:12
14. Polar Wrocław	5 4 8:11
15. Stal Chocianów	5 4 4:7
16. Miedź Legnica	5 4 8:8
17. Lechia Dzierżoniów	5 3 5:7
18. Lechia Piechowice	5 3 4:6
19. Ślązka Wrocław	5 2 2:6
20. Turów Zgorzelec	5 1 3:12
21. Lotnik Wrocław	5 1 1:10
22. Victoria Świebodzice	5 1 3:27

Na stadionie w Głogowie doszło niedawno do sensacyjnego meczu piłkarskiego: lekarze kontra handlowcy „Spolem”. Pojedynkę poprzedziła szumna reklama, a frekwencja przeszła oczekiwania.

Przeciwnicy wybiegli na murawę boiska przy ogłuszającym dopingu publiczności. Powściągnąć wesołość wywołał widok strojów, w jakich wystąpili zawodnicy. Lekarze w białych kitlach, spodniczkach i czepkach, handlowcy odziali się w sięgające kolan pumpy z frędzlami i falbankami. Na plecach widniały się natomiast fantazyjne rysunki (lekarze) i nazwiska słynnych gwiazd światowego futbolu (handlowcy).

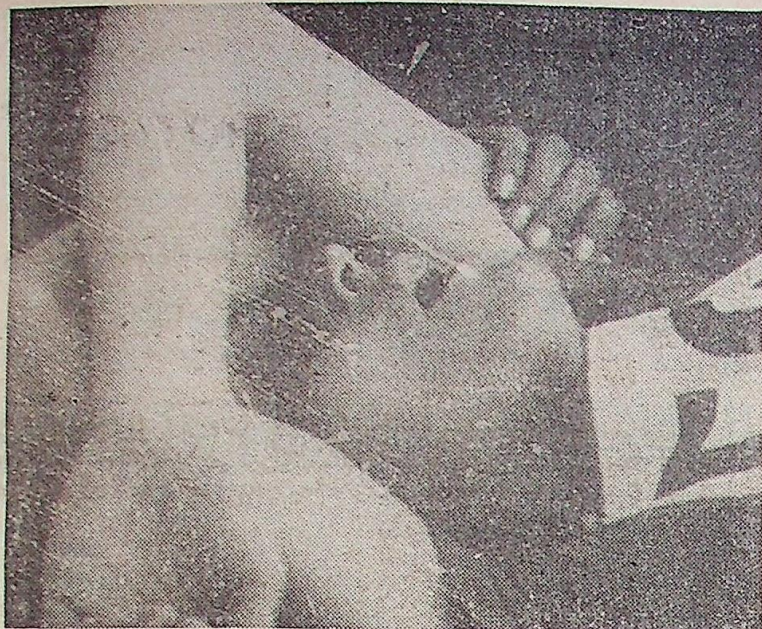
Przybyła na mecz publiczność gorąco zagrzewała do walki drużyny. Piłkarze zaś nie zatowali rąk i nóg, aby tylko zaprezentować się z jak najlepszej strony. Niejeden chciał dowiedzieć, że mógłby zagrać w II-ligowym ZASTALU, który wzmacnia swoją reprezentacyjną jedenastkę ogłaszając inne zespoły w województwie zielonogórskim z najlepszych zawodników. Poza tym stawka meczu była bezcenna piwa.

Nie sprawdziły się jednak przedmeczowe przechwałki kapitanów drużyn. Spotkanie zakończyło się remisem 2:2. Dochód z tej interesującej imprezy, uskładany w drodze dobrowolnych datków, zasilił konto Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia. Takim bowiem celem meczu, za którego organizację pochwalili należy Powiatowy Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki oraz Wydział Kultury PRN.

(IG)



Kapitan jednostki służby zdrowia dr Zbigniew Penza (z prawej) wręcza przeciwnikom worek na gole.
Fot. Stanisław Fedyniak



Fot. Eugeniusz Warmiński

ZDETRONIZOWANA KRÓLOWA?

STANISŁAW WROCŁAWSKI

NIE TAK dawno jeszcze lekkoatleci „Legniczanki” należeli do najlepszych sportowców LZS w województwie. Teraz jedyna w mieście sekcja lekkoatletyczna przestała istnieć. Dlaczego tak się stało? Jedną z przyczyn miały być złe warunki pracy, niskie ryczałty dla sportowców, co prawda najlepszym

zawodnikom na żądanie trenera, Tadeusza Stępień, Wojewódzka Rada LZS przyznała dopłaty na dożywianie... Brakowało drobnego sprzętu, kołców, dresów, spodenek. „Legniczanka” mogłaby wygospodarować na to środki, ale wbrew wewnętrznym przepisom pionu LZS.

Problem największy stanowił brak miejsca do treningów. Początkowo

zawodnicy korzystali ze stadionu miejskiego, odremontowanego na igrzyska szkół rolniczych z funduszy centralnych LZS. Jednym z organizatorów igrzysk była wówczas Powiatowa Rada LZS. Wybudowano urządzenia do rzutów dyskiem, siatki okalające, doprowadzono taśmy do skoczni, zakupiono plotki.

Kiedy stadion przejął KS „Miedź”, sielanka się skończyła. „Legniczanka” kazano płacić 3.000 zł rocznie za korzystanie z obiektu. Zdarzało się często, że zawodników z ich trenerem wyrzucano z bieżni. Postępowania działaczy „Miedzi” trudno pojąć. Fakt faktem, że już w tym roku lekkoatleci trenowali głównie w podlegnickich lasach.

„Miedź” nie posiada własnej sekcji lekkoatletycznej. Urządzenia stadionu więc niszczyły, czas je powoli dewastuje. Sytuacja stawała się drożliwa. U zawodników nastąpił spadek formy. Zaczęły się piętrzyć nieporozumienia. Trener Stępień postanowił dla dobra sprawy i zawodników działać szybko. Ratować dorobek. Bez wiedzy zarządu klubu, Rady Powiatowej LZS porozumiał się z zarządem KS „Górnik” Wałbrzych w sprawie przekazania do tamtejszego klubu najlepszych: Gila, Orłowskiej, Rożka, Szyski, Sitnego, i Ziębickiego. Rada Wojewódzka LZS sprzeciwiła się. W Powiatowym Komitecie ZSL w Legnicy na specjalnie zwołanej naradzie Tadeusz Stępień przyznał się do tego, że podpisał przeniesienie swoich zawodników. Wstrzymano mu za to dyscyplinarnie pobory i zabroniono prowadzić sekcję.

Niedługo potem Rada Wojewódzka LZS, w porozumieniu z „Zagłębiem” Lubin, przekazała temu klubowi najlepszych sportowców. Do Lubina przeniesiono między innymi Prusa, jednego z dobrze zapowiadających się dyskoboli oraz Juretkę, utalentowanego skoczka wzwyż (ostatnio osiąga ponad 195 cm). W drodze tej wymiany LZS miał otrzymać taśmociąg do toru saneczkowego w Świeradowie oraz nowego trenera do sekcji. Dodać trzeba, że razem ze swoimi zawodnikami do Lubina prze-

niósł się także trener — Tadeusz Stępień.

Sytuacja jest krytyczna. Warto pamiętać, że sekcja lekkoatletyczna pośrednio przygotowywała również zawodników do uprawiania innych dyscyplin. Rozwiązanie sekcji lekkoatletycznej rzutuje na pracę pozostałych.

W klubie sytuacja jest konflikto- wa. Członkowie innych sekcji, widząc co się święci, zaczynają powoli rozglądać się za bogatszym mecenasem. Kryzys pogłębia się. Niepokoje też postawa władz sportowych. Rada Wojewódzka LZS nabrała wody w usta, podobnie PKKF w Legnicy a Powiatowy Komitet ZSL niewiele może pomóc. Łata pracy, cały dorobek, świetne wyniki idą na marne.

Byłbym zawodnikiem „Legniczanki” stworzone w Lubinie lepsze warunki treningowe, zabezpieczono wszystko, co jest niezbędne. Zgadzał się z tym, że dobrze zapowiadających się zawodników należy przenosić do ligowych klubów, umożliwiać starty w mocniejszej konkurencji... Ale przy tej okazji nie wolno likwidować sekcji, która taki narybek przygotowuje.

W „Legniczance” zaprzepaszczono wiele. Winę ponoszą nie tyle zawodnicy, co działacze. Nie zrobiono wszystkiego, by utrzymać sekcję. Złożyła się na to także mała operatywność władz sportowych miasta i powiatu legnickiego, nie mówiąc już o postawie działaczy „Miedzi”.

Sitny, Gil, Prus, Szyszko, Krajewska i inni trenują w „Zagłębiu”... Ale legnicka lekka atletyka, to nie tylko kilku zawodników. To przede wszystkim młodzież, którą pozbawia się możliwości przeżycia wielkiej przygody z Królową.

W ROKU 1967 w Legnicy w ramach reorganizacji połączono trzy kluby tworząc jeden, ogólnomiejski. Dużo sobie po tym obiecywano. Liczono na znaczne osiągnięcia we wszystkich dyscyplinach, a szczególnie w piłce nożnej. Zwiększenie liczby zawodników, skomasowanie środków miało — zdaniem wielu — w szybkim tempie wznieść na wyżyny zwłaszcza piłkę nożną.

Nowy zarząd zjednoczonego klubu miał nie lada aspiracje. Pierwszoplanowym zadaniem było wejście do ligi okręgowej. Liczono, że po krótkim pobycie w tej klasie drużyna awansuje do trzeciej ligi. Widziano już nawet pełne trybuny widzów na spotkaniach o mistrzostwo II ligi. Energiczne działania rozpoczęto od poszukiwania dobrego szkoleniowca. Zaangażowano go. Przyjechał aż z Częstochowy opromieniony dużymi sukcesami w prowadzeniu drugoligowych zespołów Rakowa Częstochowa, a poprzednio Lechii Gdańsk. Działacze z zadowolenia zacierali ręce. Pozyskali wreszcie trenera, który z powodzeniem mógł wyprowadzić ich drużynę na piłkarskie wyżyny.

Przyjęty fachowiec zaczął bardzo energicznie. Opracował długofalowe plany. Pierwszymi treningami wszyscy byli zachwyceni. Pracowaliśmy bardzo solidnie. Cóż z tego skoro tylko przez krótki okres koledzy nie tęsknili za małym, łamanym i kieliszkiem „chleba”. Wysiłki szkoleniowca i działaczy nie owocowały. Nie w tym dziwnego. Mecze rozgrywaliśmy przeważnie w niedzielę. Nie-

którzy chcieli się do nich „solidnie” przygotować. Odwiedzali więc w piątki i soboty — często nawet w towarzystwie działaczy — miejscowe restauracje. Nie należeli do rzadkich gości „Polonii”, „Śródmiejskiej”, „Sezamu”, „Tempa” i browaru przy ulicy Lenina. Uczty trwały zazwyczaj dość długo, a następnego dnia — wiadomo. Zaczynali wszystko „snacząc”. Czując się paskudnie

czas nie było nas widać w legnickich restauracjach. Woleliśmy odwiedzać knajpy w powiecie.

Piłkarskie tygodnie niemal nie różniły się. Po niedzielnym spotkaniu, w poniedziałek, odpoczywało się. Jak każdego innego dnia pracowaliśmy do dziesiątej, a najdalej do dziesiątej. Później różnie wypełniało się wolny od treningu czas. Zaczynało się za-

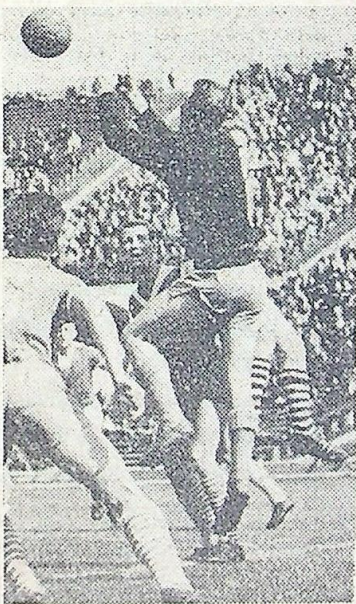
ZA KULISAMI (2)

nie mieli najmniejszej ochoty do treningu. Nie mieli zresztą siły, a poza tym prześladowała ich myśl o konieczności zalenia robaka. Jak tu mówić o formie.

Drużyna grała z meczu na mecz coraz gorzej, mimo że ściągnięto kilka nowych twarzy. Nowicjusze (tylko z racji krótkiego pobytu w Legnicy) szybko dostroili się do zgranej paczki. Do drużyny nie wnieśli nic nowego. Powiększyli jedynie szeregi dobrane- go towarzystwa. Niektórzy, za nie w świecie nie chcieli dołączyć do wesołej kompanii. O jej wyczynach mówili trenerowi i działaczom. W efekcie nazywano ich donosicielami i szpiegami. Wrogość odczuwali szczególnie na boisku. Tu ich ignorowano, nie podawano piłek, szykanowano. Interwencje właściwie nie przynosiły żadnego skutku, poza tym, że przez jakiś

zwyczaj od małego jasnego, a kończyło na kilku głębszych. We wtorek pierwszy lekki trening. Natężeń następowało w środy i i czwartki, kiedy to trenowaliśmy dwa razy — przed i po południu. W piątek znowu lekki trening i ustalenie składu na niedzielę. Sobota była dniem wolnym, a w niedzielę rozgrywaliśmy mecze. Niektórzy koledzy w swoisty sposób spędzali soboty. Odwiedzali lokale gastronomiczne i często przebywali w nich aż do białego rana.

Do tradycji należało natomiast obławianie zwycięstwa lub przegranej. Pierwsze butelki odbijano już w autokarze, a „posiedzenie” kontynuowano po powrocie do Legnicy. Było sporo czasu, gdyż niedzielny był dniem relaksowym. Nie stanowiliśmy zresztą żadnego wyjątku. Tak samo dzia-



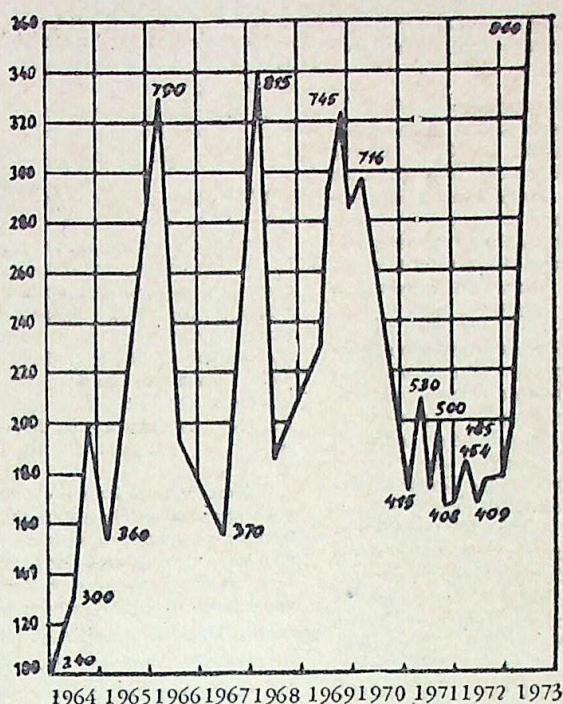
Fot. Eugeniusz Warmiński

ło się w innych klubach. W niektórych panował w tym względzie znacznie większy rygor. Inne obowiązki mieli rutyniarze, a inne nowicjusze. W jednym z klubów sąsiedniego powiatu do dziś obowiązuje zasada, że przed wyjazdem na każdy obóz starsi zawodnicy muszą zabierać ze sobą pół litra, a młodzi dwie butelki wódki.

(ciąg dalszy nastąpi)
Oprac. W. M.

CENY MIEDZI OD 1964 KOKU

Wartości w funtach szterlingach za tonnę



Podstawa: 100 : 1964 r.

„WSZYSTKO O MIEDZI” ZAMIESZCZAMY NA KOL 4.

Wrocławskie Przedsiębiorstwo Instalacji Przemysłowych

zatrudni:

- INŻYNIERÓW i TECHNIKÓW instalacji sanitarnych na stanowiska kierowników robót, majstrów i techników budowy,
- INŻYNIERÓW i TECHNIKÓW instalacji sanitarnych na stanowiska projektantów i kalkulatorów w dziale przygotowania produkcji i inwestycji,
- TECHNIKÓW instalacji sanitarnych lub
- TECHNIKÓW mechaników na stanowiska technologów, każda ilość
- ABSOLWENTÓW wyższych i średnich szkół technicznych i ekonomicznych,
- MONTERÓW izolacji termicznej,
- MONTERÓW instalacji sanitarnych,
- SPAWACZY z uprawnieniami gazowymi i elektrycznymi,
- ŚLUSARZY-BLACHARZY,
- POMOCNIKÓW MONTERÓW,
- KOPACZY,
- KIEROWCÓW z II kategorią prawa jazdy,
- OPERATORÓW na sprzęt ciężki z uprawnieniami,
- MONTERÓW kotłowych.

Praca w akordzie zwykłym i zryczałtowanym według nowych zasad wynagrodzenia obowiązujących od 1 maja 1973 r.

Możliwość przyuczenia do zawodu na kursach wewnątrzzakładowych i inne świadczenia zgodnie z UZP w budownictwie.

Zgłoszenia przyjmuje Dział Zatrudnienia i Szkolenia Zawodowego, Wrocław, ul. Swojczyńska 38, tel. 830-55 oraz kierownictwa grup robót: nr 1 w Lubinie - Rudna szyb główny, nr 5 w Wałbrzychu, ul. Graniczna 1, nr 6 w Bolesławcu, ul. Kościuszki 21a i nr 8 w Ząbkowicach Śl., zakłady „FAEL”.

275-k

CHCESZ ZDOBYĆ ATRAKCYJNY ZAWÓD BUDOWLANY
I ODBYĆ ZASADNICZĄ SŁUŻBĘ WOJSKOWĄ?
ZGŁOŚ SIĘ DO OCHOTNICZEGO HUFCA PRACY

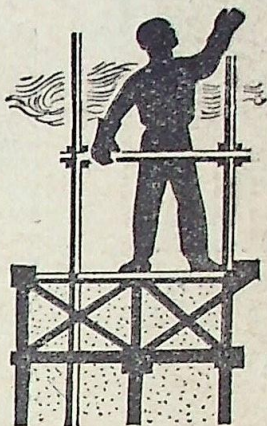
PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA ROLNICZEGO
w Legnicy, ul. Jaworzyńska 260, telefon 260-16

◆ OGŁASZA ZAPISY ◆

DO 2-LETNIEGO OCHOTNICZEGO HUFCA PRACY,

w którym junak może:

- ukończyć zasadniczą szkołę budowlaną w zawodach: MURARZ - TYNKARZ, ZBROJARZ - BETONIAK, MONTER konstrukcji stalowych i żelbetowych, CIEŚLA budowlany
- uzyskując tytuł pracownika wykwalifikowanego,
- odbyć zasadniczą służbę wojskową w systemie samoobrony.



Junacy, którzy mają ukończonych 6 klas szkoły podstawowej, mogą ukończyć szkołę podstawową i kurs zawodowy w specjalnościach j.w.
Junak w czasie pobytu w hufcu otrzymuje bezpłatnie:
- mundur organizacyjny,
- ubranie robocze,
- zakwaterowanie w wydzielonym hotelu robotniczym.
Wynagrodzenie za pracę w systemie akordowym.

Warunkiem przyjęcia jest wiek od 18 do 24 lat.

Do podania o przyjęcie należy dołączyć:

- świadectwo ukończenia szkoły podstawowej lub 6 klas,
- 4 fotografie,
- zaświadczenie lekarskie o przydatności do pracy w budownictwie.

Wszelkich informacji udziela Komenda Ochotniczego Hufca Pracy, Legnica, ul. Jaworzyńska 227c, tel. 256-40, lub dział kadr przedsiębiorstwa.

309-k

OHP SZKOŁA ŻYCIA: FEDERACJA

SOCJALISTYCZNYCH ZWIĄZKÓW MŁODZIEŻY POLSKIEJ

KOMENDA 27-3 OHP W JELCZU

PROWADZI NABÓR DO

DWULETNIEGO HUFCA PRODUKCYJNEGO

w następujących zawodach:

- MONTER KONSTRUKCJI STALOWYCH - SPAWACZ,
- ZBROJARZ BETONIAK,
- BLACHARZ DEKARZ,
- MURARZ TYNKARZ,
- CIEŚLA BUDOWLANY.



W czasie pobytu w hufcu junak kończy zasadniczą szkołę zawodową oraz odbywa zasadniczą służbę wojskową w systemie OT.

WARUNKI PRZYJĘCIA:

- wiek 18 do 24 lat,
- dobry stan zdrowia,
- ukończenie minimum 5 klas szkoły podstawowej.

JUNAKOM PRZYSŁUGUJE:

- praca w akordzie,
- umundurowanie organizacyjne,
- ubranie robocze i ochronne,
- bezpłatne zakwaterowanie w luksusowo wyposażonych pokojach nowo wybudowanego hotelu robotniczego,
- całonocne wyżywienie,
- uzyskanie mieszkania w pierwszej kolejności.

Ponadto na terenie hufca istnieje świetlica, klub, sala gimnastyczna i boisko sportowe. Przy zgłoszeniu należy przedłożyć:

- dowód osobisty,
- książeczkę wojskową lub zaświadczenie o rejestracji,
- świadectwo szkolne,
- świadectwo lekarskie stwierdzające przydatność do pracy w budownictwie,
- 3 fotografie.

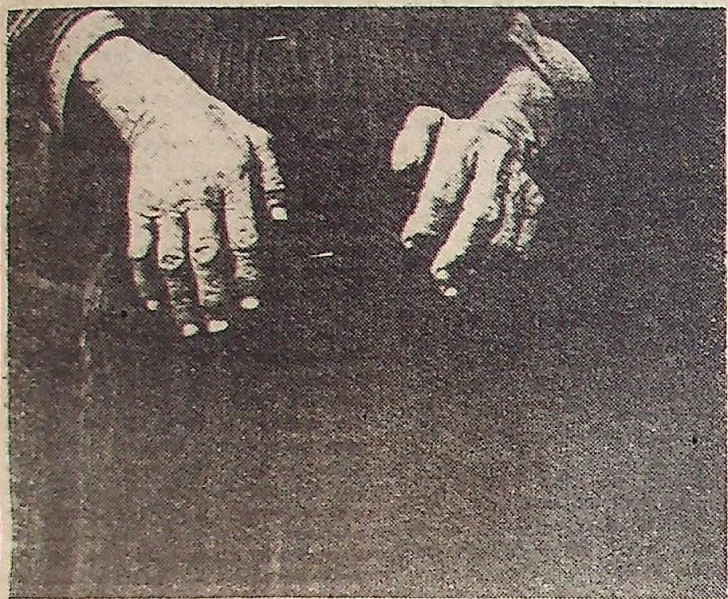
Wszelkich dodatkowych informacji udziela Komenda Hufca, adres: 27-3 OHP FSZMP, 55-221 Jelcz.

PAMIĘTAJ JELCZ CZEKA NA CIEBIE!

297-k

„Co ja zrobiłam, co zrobiłam. Żle zrobiłam. Wiem, że źle. Tak to się musiało skończyć. Durdowa ziemię wzięła, a ja dzieci skrzywdziłam”.

Stara kobieta idzie środkiem drogi. Jak na swoje 84 lata dość zwawo. Niesie dużą bankę z mlekiem. Chodzi tędy codziennie, ale na to już nikt we wsi Osiek nie zwraca uwagi. Ludzie kiwają głowami i wchodzą do domów. Wiadomo, stara już ta Mazurowa...



JAK CÓRKA MATKĘ SPRZEDAŁA

STANISŁAW MAŁECKI

ZACZEŁO się wszystko przed śmiercią ojca. Jan mieszkał na gospodarstwie z rodzicami od 1948 roku. Młody chłopak, więc i pracował jak trzeba. Stare maszyny z ojcem kupował. Remontował to jakoś i w końcu w gospodarstwie był siewnik, młocarnia, śrutownik... Stary Mazur zawsze powtarzał: „Chłopok, chłopok. Gospodarstwo będzie twoje, przecież my tego do grobu nie zabierzemy”.

Nielatwo im szło wszystko. Stary Mazur nie miał ręki do gospodarowania a Agnieszka Mazurowa też wolala iść na pastwisko z krowami, niż w domu oporządzać. Domową kasę trzymali w dwóch kieszeniach. Mazur ze swojej podatki opłacał, dom utrzymywał, a matka Jana, żona Mazura, wolala swoje na książeczce składać. Nigdy ich tam długo nie miała. Weronika, jej córka, mieszkająca w tej samej wsi, zawsze je jakoś od matki wyludziła. Patrzył na to młody krzywym okiem, ale matce sprzeciwić się nie chciał. Wszystko było dobrze do czasu ożenku Jana. Nie chcieli się starzy na meza-

dzi wbrew woli rodziców. Ciągłe kłótnie, zatargi z synową, podsypane przez Weronikę, zmusiły młodych Mazurów do pójścia z domu. Nie mógł znieść Jan poniżania żony. Niedługo ta rozłaka trwała. Kiedy stary leżał na łożu śmierci prosił żonę, by dzieci sprowadziła, oddała im gospodarstwo. Kiedy umarł, żadna z córek nie chciała matce pomóc. Synowa poszła, rękawy zakasała i wszystko zrobiła przy zmarłym. Stara Agnieszka po pogrzebie bała się w chacie nocować. Do córek nie poszła. Młodzi Mazurowie matce pomogli. Prosiła ich o powrót na gospodarstwo ojca. Prosiła... Jan długo nie mógł się zdecydować. Po dwutygodniowych przetargach, spakowali dobytek i przenieśli się do matki. Zostawili funduszową ziemię, na którą już niedługo mieli otrzymać prawo własności.

Do 1968 roku żyli zgodnie. Pomagali matce w gospodarstwie, uprawiali ziemię wspólnie. Jan Mazur dokładał wszystkich starań, by się wiodło dobrze. Podatki za matkę opłacał. Nie liczył się z czasem i groszem. Matka niewiele się jednak zmieniła. Córka Weronika, posiadająca duże gospodarstwo, nadal wyciągała od niej ile się dało. Na bratową podjadała. Brat bronil żony, więc nienawiść rosła. Jan tolerował wybryki siostry do czasu, kiedy to po sprzedaży wspólnie z matką

hodowanych prosiaków, siostra wyludziła od starej Mazurowej kilka tysięcy złotych. Córki wyszła do Wrocławia po sprawunki, a po wsi opowiadała, że to ze sprzedaży jałówek. Dla Jana Mazura było to już za dużo. Ziemię ojca podzielił. Część wziął dla siebie, a drugą zostawił matce. Na swojej ziemi gospodarował. Z częścią matki różnie się działo. Kiedy był jeszcze koń, Jan uprawiał całość, ale kiedy matka za namową Weroniki sprzedała go, zajął się tylko swoim. Szwagier, mąż Weroniki, początkowo podjął się gospodarzenia, kiedy jednak widział, że ze strony Mazurowej korzyści nie osiągnie, porzucił ziemię. Namówił teściową do dzierżawy. Obecność brata i bratowej była dla Weroniki niewygodna. Namówiła matkę do wymówienia im mieszkania. Przeczuwając sprawę, Mazur dużym nakładem pracy i pieniędzy przebudował byłą chlewnię na mieszkanie. W ciągu roku opróżnił izbę matce. Niestety, nie miała stara Mazurowa szczęścia do lokatorów. Albo nie płacili, albo pracowali na rzecz Durdowej, sąsiadki. Ta, wkroczyła do akcji, kiedy zorientowała się, że może na tym skorzystać. W Weronice znalazła pomoc i zrozumienie. Teraz razem zabrały się do Mazurów. Niewiele było trzeba, by Agnieszkę przeciągnąć na swoją stronę. Stara już, więc i łatwowierna. Zaczęły się zatargi, nienawiść umiejętnie podsypane przez Durdową. Pod nieobecność Mazurów, jak mówią ludzie, wyrwali w płotach sztachety, deptali ogródek. Starą bankę prowadzili do sądów, prokuratury. Podburzana, roznosiła po wsi, że biją, mordują, żyć nie dają, okradają. Błuznierstwom nie było końca. Wreszcie i milicja, wzywana często do starej, miała dość awantur i posądzeń. Przyciągnięta przez zawistną Weronikę, przebiegła Durdowa szybko przejęła inicjatywę. Nadszedł moment decydujący... w jesieni 1972 roku Jan Mazur posiał jeszcze zboże...

OJCOWIZNA

Wczesną wiosną, w tajemnicy przed całą wsią, po długich targach i naradach, Weronika i Durdowie wybrali się ze starą Mazurową do miasta. Podsunęli starej papierek. Podpisała. Mówią we wsi, że umowę o dżywocie z Durdową. Obiecali starej złote góry, opiekę i wszelką pomoc. Dostatnie życie na ostatnie lata starości.

O umowie dowiedział się Jan Mazur kilka dni później. Co miał teraz robić. Po wsi poszła wieść, że dzieci matkę w obce ręce oddały, że nie znalazł się dla niej kąt przy rodzinie. Stara Mazurowa była z transakcji zadowolona. Chodziła po wsi zlorzczając: „Skończyło się już. Nie będzie mi już królować. Skończyłam z synową...”

REPRESJE

Zaczęły się dość wcześnie. Trudno było Durdom skończyć z Mazurami od razu. Jan trzymał się kurczowo swego skrawka ziemi. Nie wiedział, że prawo jest przeciwko niemu. Zarabiał niewiele, więc nie miał innego wyjścia. Rodzinę trzeba żywić.

Korzystając z nieobecności gospodarzy, pewnego dnia weszła Durdowa z synami w podwótko. Rozbijanie ogrodzenia, trawienie ogródka warzywnego, rozwalanie furtek i wybijanie szyb w oknach byłego chlewika nie trwało długo. Po powrocie Mazurowie zastali wszystko zdewastowane i zniszczone. Była komisja ze wsi. Milicja spisała protokół. Popatrzyli wszyscy, pomruczeli i orzekli od Durdów trzy tysiące odszkodowania. Po kilku dniach sprawę jednak umorzono: Durdowa, jako właścicielka przejętej od Agnieszki ziemi, może robić co jej się podoba. Durdowa triumfowała...

REPORTAŻ

KTO SIEJE TEN NIE ZBIERA

Było to w połowie lipca. Wraca Mazur do domu, a tu mówią mu sąsiedzi: że Durda mu zboże na polu wykosił. Swoje jeszcze zostawił, ale to wykosił. Idzie Jan na pole, rzeczywiście. Wszystko skoszone, w snopkach stoi. Donoszą mu ludzie, jak to siostra Weronika cieszyła się rankiem z tych żniw na bratowym polu. „Niech zbiera Durda, niech zbiera. A Mazur niech idzie na dziady, na dziady...”

DOŻYWOCIE

Zmieniła się stara Mazurowa. Już tak przeciw synowi nie zło-rzeczy. Widzi, że na tej transakcji źle wychodzi: siano jej zwieźli, na sto złotych czekają; chłopak izbę wapnem popaścił, na sto złotych czeka — nie odstąpią starej, póki im grosza nie da. O pomoc przy okopywaniu ziemniaków dwa tygodnie prosiła. Do sądu musiała chodzić, aby zmusić Durdów do pomocy w polu. Nie kwapią się oni, nie kwapią. A mleko to musi im codziennie Mazurowa do domu przynosić. Za to, co odstawia do zlewni, też pieniądze czasem zabierają.

Chcąc jak najprędzej zmusić Jana do opuszczenia chlewiku, światło mu ostatnio Durdowa od-cięła. Napisała wniosek, że będzie remont przeprowadzać, więc jej światło zbudne... Nie pomogły prośby Mazurów, że małe dziecko w domu. Odcięła instalację, którą Mazur sam kiedyś na własny koszt wyremontował.

DURDOWA

Niewiele ludzi we wsi lubi tę kobietę. Wyniosła i kapryśna. Skora do sporów i kłótni. Źródło nienawiści rodzinnych u Mazurów. Żadna poważania i autorytetu. Kiedyś, opowiadają ludzie, były we wsi wybory na ławników sądowych. Dwóch kandydatów po długich poszukiwaniach znalazło-no. Brak było trzeciego. Durdowa prosiła soltysa, żeby zaproponował również jej osobę. Wieś nie wybrała. Chodziła potem i zbierała podpisy. Mówią, że zebrała około 360. Więcej niż uprawnio-nych we wsi. W końcu została ławnikiem. Często ją później wid-ziano z kodeksami. Straszyla lu-dzi sądami...

Opowiadają sobie we wsi, że Durdowa ma plecy i znajomości w Lubinie. Wygrażała się kiedyś z dumą, że dzięki swym znajomo-ściom całą ziemię we wsi zagar-nie. Widzi w tym swój interes. Lubin się rozbudowuje. Okoliczna ziemia będzie niedługo w enie.

WIEŚ jest przeciwko Durdowej i Weronice. Widzą krzywdę Mazurów. Jan, człowiek spokojny i uczciwy, we wsi poważany, nie wierzy już w sprawiedli-wość. Współczuje oszukanej matce. Wieś współczuje jemu, ale nikt nie wie, jak pomóc. Pozostał na uboczu sprawy. Durdowa jest pewna siebie. Ludzka krzywdą jej nie inter-esuje... Pozbawili Mazura oj-cowizny, chcą wyrzucić z mieszkania. Osaczyli człowie-ka... Rodzinna zawiść, chłop-ski upór. Nienawiść. Wieś wi-dzi to wszystko. Na razie cze-ka. Osądza. Pomoc z zewnątrz nie nadchodzi. Skrzywdzeni ludzie oczekują sprawiedli-wości.

Nadejdzie?

WIECZÓR Z SHERLOCKIEM

TO NIE BYŁO dziecko, to był diabeł wcielony. Miałem wrażenie, że „Mały” Izidor ma największą chęć uspokoić tego bękarta raz na zawsze. Sytuacja była wręcz groteskowa. Sławny kasiarz w roli niania! Widocznie jednak on także doszedł do wniosku, że samą perswazją nie uspokoi rozwrzeszczanego juniora. Poprosił mnie więc o paczkę, którą się opiekowałem.

Jak myślicie, co w niej było? Butelka mleka ze smoczką i garnek, który miałem napelnić wodą. Szukając kranu, a robiłem to po ciemku, uderzyłem się boleśnie w kolano. Tylko tego jeszcze brakowało. Diabeł mnie tu przywodził! Tymczasem Butch wyjął z kieszeni kostkę turystyczną, zapalił ją i nastawił garnek pełen wody. Po chwili mleko się zagrzało. Kasiarz sprawdził czy nie jest zbyt gorące i wręczył wrzeszczącemu bękartowi butelkę. Mały złapał ją zachłannie oburącz, oddając się całkowicie ssaniu. Nareszcie się uspokoił. Butch mógł wrócić do sejfów.

Robota nie szła tak gładko jak przypuszczaliśmy. Być może zamek był bardziej skomplikowany, a być może narzędzia, którymi posługiwał się Butch były już tepe i zardzewiałe. Nic dziwnego, skoro używał ich do fabrykowania koca. Jak by nie było, kilka wiertel poszło w drzazgi. Butch spocił się co niemiara, ale to także niewiele pomogło. Prawdę powiedziawszy, już od kilku lat nie wykonywał swojej specjalności. Po prostu wyszedł z wprawy.

W tym czasie John Ignatius junior ośroził butelkę do ostatniej kropli. Aby czymś go zająć, troskliwy tatuś dał mu kilka narzędzi, którymi się zaczął zaraz bawić. Od czasu do czasu były jednak Butchowi potrzebne. Usiłuje więc je małemu odebrać. To powoduje za każdym razem wybuch piekielnego wrzasku, na znak protestu przeciwko pozbawianiu go zabawek. Nie muszę tłumaczyć, że przez te wrzaskliwe ceregiele traciliśmy sporo czasu.

Nareszcie kasiarz zrezygnował z dalszego wiercenia. Oświadczył, że najlepiej będzie, gdy wysadzi zamek. Zgodziliśmy się z tym natychmiast, gdyż nerwy odmawiały nam już posłuszeństwa. Ten wrzaskliwy bękart mógł obudzić umarłego. Kiedy Butch bezskutecznie przeszukiwał torbę z narzędziami, zauważyłem, że ten jego juniorek bawi się jakąś butelką. Oczywiście, znajdował się w niej materiał wybuchowy. Znowu rozgorzała walka o odebranie małemu tej niebezpiecznej zabawki.

Udało to się wreszcie i Butch zainicjował lont powierzył swojego Johna Ignatiusa „Małemu” Izidorowi. Poszukaliśmy schronienia w sąsiednim pomieszczeniu. Najwidoczniej jednak „Mały” Izidor nie spodobał się Johnowi Ignatiusowi. Nie dziwię się mu. Świadczyłoby to o jego wyrobionym poczuciu estetyki. Zareagował więc po swojemu, piekielnym wrzaskiem. Butch pojawił się na szczęście w samą porę. „Mały” Izidor bowiem zbyt dokładnie zatkał buzię wrzeszczącemu szatanowi. Teraz, w ramionach troskliwego tatusia, ze zdwojoną energią dawał upust swemu niezadowoleniu.

– Nie będzie zbyt wielkiego hałasu. Dalem tylko tyle, aby detonacja wysadziła zamek – te słowa Butcha przerwał wybuch, który wstrząsnął całym domem. Reakcja Johna Ignatiusa juniora była wręcz nieprawdopodobna. Zaczął się śmiać! Pomyślałem, że tak właśnie śmieją się chyba diabły tańczące wokół piekielnego ognia.

– Może było tego trochę za dużo – powiedział lakonicznie Butch. Wpadł do pokoju, gdzie stała kasa, a za nim „Mały” Izidor i ja, trzymający na ramieniu rechoczącego oseska. Biuro było całkowicie zdemolowane. Na szczęście sejf stał otwarty. Butch nie tracił czasu, sięgnął po grube pliki banknotów i wetknął je za koszulę.

WYSKOCZYLIŚMY na ulicę, a tam dopadli nas już „Koi” i John „Hiszpan”.

– Mieliście chyba zamiar obudzić całą dzielnicę!

– Rzeczywiście, trochę za dużo było tego dobrego – zare-

plikował lakonicznie Butch. – Ale nie się nie stało. Ulica jest pusta. Rozdzielmy się teraz. Wy, Harry i John pójdziecie lewą stroną, ja zaś po prawej. Chodzi o zachowanie spokoju, to jest teraz najważniejsze. Kiedy pójdziemy sobie spokojnie nikt się nie domysli, że mamy coś wspólnego z tym wybuchem.

Przypuszczam, że „Mały” Izidor miał dosyć towarzystwa Johna Ignatiusa juniora, toteż bez słowa dołączył do dwójki, która poszła na lewo. Ja nie miałem innego wyboru. Kiedy tak szliśmy spokojnie pojawiło się dwóch policjantów. Musieli słyszeć wybuch i teraz biegli w tym kierunku.

John „Hiszpan” nie wytrzymał nerwowo i zaczął strzelać do policjantów. Ukryli się w jakiejś bramie i rewanzowali się również palbą. Podczas tego zaścicia Butch nie stracił rezonu. Trzymając troskliwie w ramionach swojego juniora szedł najspokojniej dalej. Dotrzymałem mu kroku.

Oseskowi najwidoczniej bardziej podobał się wybuch niż poszczególne strzały. Na znak protestu zaczął więc wrzeszczeć w niebogłosy. Zaledwie mogłem usłyszeć słowa Butcha: „Nie możemy przyspieszyć, policjanci mogliby to zauważyć i nabrać podejrzeń, a poza tym, taki bieg mógłby zaszkodzić mojemu małemu. Żona przykazała mi dość ostro, że po nakarmieniu nasze maleństwo powinno spokojnie leżeć”.

– W porządku Butch, ale ja w końcu mleka nie pili i mogę się chyba szybciej utlenić. Nie będziesz więc miał za złe, gdy pożegnaj się za tym rogiem.

Niestety, nie mogłem wykonać swojego zamiaru. Za rogiem omal nie zderzyliśmy się z dwoma policjantami i grubym sierżantem. Jeden z nich tłumaczył właśnie sierżantowi, że dokonano włamania do sejfów i że bandyci zabezpieczając swój odwrót utworzyli ogień.

Ładna sytuacja. Butch trzymający w ramionach niemowlę i chowający za koszulą dwadzieścia tysięcy dolarów. Butch wielokrotnie karany specjalistą od rozpruwania kas kroczy prosto w ramiona policji. Zrobiło mi się zimno. W duchu przysięgam, że już nigdy więcej nie wejść na złą ścieżkę. Diabeł mnie skusił wziąć udział w tym skoku. Pocieszam się wprawdzie, że chyba nie otrzymam dożywocia tak jak Butch. Jednocześnie myślę jaką to karę otrzyma John Ignatius junior...

DZIECKO chyba wyczuło instynktownie groźbę. Wrzask, o ile to możliwe, stał się jeszcze bardziej przeraźliwy. Butch uspokajał bezskutecznie malego: – Cicho mój słodki, cicho, twój tatuś jest przy tobie...

Jeden z policjantów przybliżył się do grubego sierżanta. – Nie zajmujemy się tymi dwoma? Może coś widzieli, albo mają coś wspólnego z tą sprawą?

W duchu widzę się już na ławie oskarżonych w towarzystwie Butcha i Johna Ignatiusa juniora.

– Niedobrze. Wiem jak to jest. Sam mam w domu trójkę takich wrzeszczących maluchów. Chyba zaczęno zabkować? – gruby sierżant nachylił się nad rozwrzeszczaną buzię Johna Ignatiusa juniora.

– Nie – wyjaśnił Butch – nie zabkuję – ma kolkę. Wyciągnąłem właśnie doktora z łóżka, a teraz chcemy szybko znaleźć jakąś aptekę, by zdobyć potrzebne lekarstwa.

To wyjaśnienie zaskoczyło mnie. Na szczęście było dosyć ciemno i policjanci nie zauważyli moich zdumionych oczu. Po pierwsze bowiem, nie jestem lekarzem, a po drugie, jeśli nawet John Ignatius junior ma kolkę, to życze mu lei z całego serca. No dobrze, ale co zrobisz jeśli sierżant zażąda ode mnie jakichś lekarskich papierów? Na szczęście współczucie przeważało nad instynktem zawodowym. Sierżant bowiem odezwał się ponownie: Mijmy nadzieję, że mu to szybko przejdzie. Obstawiałbym jednak przy swoim, że on zabkuję. Jak mają kolkę to wrzeszcza zupełnie inaczej...

Na odchodnym usłyszeliśmy jeszcze jak sierżant wyjaśniał jednemu z policjantów: „Masz rację. Forset wysadza w powietrze sejf trzymając w ramionach oseska. Z ciebie będzie jeszcze kiedyś nadzwyczajny detektyw. Logiczne wnioski potrafisz już teraz wyciągnąć”.

Nie widziałem Butcha przez kilka dni. Dowiedziałem się jednak że „Mały” Izidor, Harry „Koi” i John „Hiszpan” zdołali ująć pogoni. Zresztą groźna wymiana strzałów skończyła się łagodnie dla obu stron. Prawdę powiedziawszy nie zależało mi na tym, aby kiedykolwiek w życiu spotkać jeszcze Butcha. Przyszedł jednak do mnie z wiadomością, którą musiał mi koniecznie przekazać.

– Muszę zmienić zdanie o policjantach. Dotąd uważałem, że to same puste pały, ale ten sierżant doprawdy mi zaimponował. Wyobraź sobie, że mój mały rzeczywiście zabkuję. Wczoraj było prawdziwe święto rodzinne – John junior ukazał swój pierwszy mleczak...

KASIAK Z OSESKIEM (II)





24-30. VIII.

PIĄTEK

10.00 „Porwany pociąg” — film fab. prod. bułgarskiej. 16.10 „Na opolskiej ziemi”. 16.30 Dziennik TV. 16.40 Nie tylko dla pań. 17.10 Z cyklu: — Wykopalska, odkrycia, sensacje. 17.40 Rozmaitości. 18.00 Teleferie. 19.30 Dziennik TV. 20.15 „Cyryl” — włoski program rozrywkowy. 20.25 Panorama. 21.05 Teatr TV: Andrzej Braun — „Prozyna”. 22.45 Dziennik TV. 23.00 Kronika Uniwersjady w Moskwie.

Program II.

17.20 „Szkice” — progr. public. 17.50 „Miasto na fundamencie z węgla”. 18.20 „Naszyjnik dla mojej ukochanej” z c.: „Potyczki z filmem”. 18.40 W Roku Nauki Polskiej — „Informatyka zmienia świat”. 19.30 Dziennik TV. 20.15 „Kiedy trzeba odejść” — progr. public. 20.40 „Krakowskie Studio Jazzowe przedstawia”. 21.20 24 godziny. 21.20 „Cała naprzód” — gra i śpiewa gruziński zespół „Oreka”.

SOBOTA

9.40 „Podwodne miasto” — film fab. prod. angielskiej. 11.00 Tajemnica burzyny komnaty. 12.55 „Nowy wyraz jakiegoś być” — fel. literacki. 13.10 „Oryginały i transkrypcje” — najpopularniejsze miniaturowe muzyczne w wersji oryginalnej i w parafrazach. 13.50 „Motyli” — film fab. prod. węgierskiej. 15.00 „Miasteczko cyrkowe” — progr. amerykański o ludziach areny. 15.45 Dziennik TV. 16.00 Sportowy magazyn sprawozdawczy. 18.00 Spotkanie z przyrodą. 18.30 Pęz — magazyn kulturalny. 19.30 Monitor. 20.15 XIII Międzynarodowy Festiwal Piosenki w Sopocie — Dzień Polski (z Sopotu). W przerwie: film. 22.35 Dziennik TV. 22.50 Wiadomości sportowe oraz sprawozdanie z zakończenia Uniwersjady w Moskwie. 23.20 Z serii: „Zapomniane historie” — nowela filmowa TV czechosłowackiej, odc. pt. „Letnia przygoda”.

Program II.

17.45 „Ludzie z encyklopedii” — pr. public. 18.00 „Młodzi dokumentaliści” — polski film dokument. 18.30 „Tęcza Randwir” — film baletowy prod. radzieckiej. 18.50 „Krokodyl też się potrzebuje” — z c.: „Pozwólmy im żyć” — serial dokumentalny prod. amerykańsko-kanadyjskiej. 19.30 Monitor. 20.15 „Maki Isyk Kula” — film fabularny prod. radz. 21.50 „Spotkania z Warszawą” — progr. public. 22.20 24 godziny. 22.35 „Spotkanie z operetką” — progr. TV NRD.

NIEDZIELA

7.30 TV Technikum Rolnicze. 8.30 Nowoczesność w domu i zagrodzie. 9.00 „Świat, który nie może zginąć” — film, dok prod. angielskiej odc. pt.: „Osobliwi mieszkańcy Parku Narodowego”. 9.25 Antena — informacje o programach telewizyjnych i radiowych. 9.40 Z cyklu: „180 000 km przygody”. 10.10 W starym kinie. — „Ostatnie chwile pokój”. 11.10 Niedzielny koncert promienadowy z Drezn. 12.10 Dziennik TV. 12.25 Przemiany. 12.55 Teatrzyk dla przedszkolaków „I co robię z takim leniem”. 13.40 Piórkiem i węglem. 14.10 „Święto młodości” — Lesko 73 — program rozrywkowy. 14.40 Lecowanie Totolotka. 14.55 Interstadio — magazyn krajów socjalistycznych. 15.35 Estrada poetycka. Z cyklu: „Poezja Polska” Konstanty Ildefonsa Gałczyński — „Bal u Salomona”. 16.05 Radar. 16.15 Mityng Węscigów Konnych Krajów Demokracji Ludowej. 17.30 „Wikingowie” — film fab. prod. USA. 19.30 Dziennik TV + wyniki Totolotka. 20.15 XIII Międzynarodowy Festiwal Piosenki w Sopocie „Koncert laureatów”. W przerwie PKF. 22.35 Magazyn sportowy.

Program II.

17.20 „Turniej Młodych Mistrzów Zawodu” — progr. public. 18.20 „Ogrody naszych miast” — z c.: Ocalić od zapomnienia 18.50 „Galeria 33 milionów”. 19.30 Dziennik TV. 20.15 Filmy Studyjne: „Wielki dzień” — film fab. prod. amerykańskiej. 21.30 „Jesteśmy na wczesnych” — z c.: „Kowalski powinien odpocząć”. 21.55 „Piwnica” — montaż programów Kabaretu „Piwnica”.

PROPONUJEMY

EWA DEMARCZYK wystąpi w montażu estradowym programów kabaretu „Piwnica” z Krakowa. Scenariusz Michał Bobrowski i Piotr Skrzynecki. Opracowanie muzyczne Zygmunta Konieczny, twórca muzyki do wielu utworów wykonywanych przez Ewę Demarczyk. Ponadto wystąpi: Piotr Skrzynecki, Krzysztof Litwin, Wiesław Dymny, Zygmunta Konieczny.

POEZJA POLSKA. W audycji z cyklu „Estrada poetycka” Jan Engler interpretować będzie wiersze Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego.

PONIEDZIAŁEK

16.30 Dziennik TV. 16.40 „Fotografia” — film prod. węgierskiej. 17.00 Echo stadionu. 17.30 Walce Jana Straussa. 18.10 Oferty. 18.25 Rozmaitości. 18.45 Magazyn Postępu Technicznego. 19.30 Dziennik TV. 20.15 Letni Przegląd Teatru TV: Jarosław Iwaszkiewicz — „Maskarada” 21.55 Z cyklu: Profile kultury. 22.25 Dziennik TV.

Program II.

16.55 „Pozdrowienia ze Szwecji” — film dok. TV szwedzkiej. 17.25 „Kiedys latem” — program dla dzieci TV szwedzkiej. 17.45 „Określenie wojenny Waza” — film dok. TV szwedzkiej. 18.20 „Ingmar Bergman” — film TV szwedzkiej. 19.30 Dziennik TV. 20.15 „U sąsiadów przez Bałtyk” — film Tele-Aru. 20.30 „Pasje Erika Lundkvista” — film TVP (kolor). 20.50 „Mats Peter” — film fab. prod. szwedzkiej. 22.25 „O ochronę naturalnego środowiska” — film dok. prod. szwedzkiej.

WTOREK

10.00 „Czerwone wino” — odc. III (ostatni) — film prod. czechosł. 16.30 Dziennik TV. 16.40 „Sceny fantastyczne” — film baletowy TV bułgarskiej. 17.05 Z cyklu: „Morskie spotkania”. 17.35 „Pamięć tamtych dni” — pr. dok. z Wrocławia. 18.55 Dla młodych widzów: „Antek” — film TVP. 18.40 „Rodzina” — film TVP. 19.30 Dziennik TV. 20.15 „Czerwone wino” odc. III — (ostatni) film fab. prod. czechosł. 21.35 Przegląd — magazyn handlu zagranicznego (kolor). 22.05 Dziennik TV i wiadomości sportowe. 22.30 Studio przebojów — program rozr. TV NRD.

Program II.

17.05 „Fudzijsama” — film oświatowy. 17.20 „Ambasadorzy języka polskiego”. 18.00 „Kontrowersja” cz. IV filmu ser. prod. węgierskiej pt. „Mate Borsz”. 18.50 „Wszelkości Alberta Einsteina” — o czym się filozofom nie śniło. 19.30 Dziennik TV. 20.15 „Serdecznie witani” z cyklu: Glob — magazyn publ. 20.50 „Nas dwoje i czas” — pr. rozrywkowy TV czechosł. 21.20 24 godziny. 21.30 Telewizyjna Giełda Wynałazków. 22.00 „Z bliska i z daleka” — magazyn krajów socj. 22.25 „Chopin w Dusznikach” — fragmenty najcenniejszych koncertów Festiwalu Chopinowskiego w Dusznikach-Zdroju.

SRODA

10.00 „Mats Peter” — film fab. prod. szwedzkiej. 16.30 Dziennik TV. 16.40 Magazyn ITP. 17.00 Sprawozdanie z mistrzostw świata w kolarstwie. Wyścig drużynowy na 100 km (z Barcelony). 18.25 Z dolnośląskiej wsi — pr. red. publ. 18.45 „Orbita” — magazyn nauki i techniki. 19.30 Dziennik TV. 20.15 Film z serii: „Bonanza”, odcinek pt. „Pościg w słońcu”. 21.05 Świat i Polska. 21.50 „Muzyka w dawnym Gdańsku”. 22.35 Dziennik TV. 22.50 Wiadomości sportowe oraz Kronika mistrzostw świata w kolarstwie.

Program II.

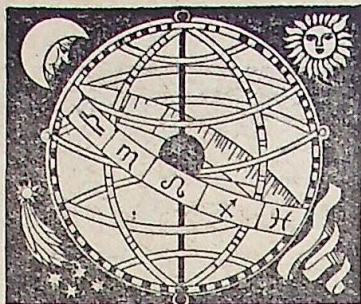
17.00 Świat w kamerze naszych reporterów: „Eksperyment — Ankartyda 1971-72” — film dok. TVP. 17.30 „Pejzaże dzieciństwa” — z pogranicza techniki i sztuki. 18.00 „Koszalin na pieciolinii”. 18.30 „Spotkanie z Marianą” — miniatura ze świata. 18.45 Klub Dobrych Książek — dyskusja literacka. 19.30 Dziennik TV. 20.15 „To już 50 lat” — program estradowy. 21.00 24 godziny. 21.10 Sceny Prozy: Mieczysław Szołachow. „Późna miłość szaleje kwitnie” wg powieści „Cichy Don”.

CZWARTEK

10.00 Film z serii: „Bonanza” odc. pt. „Pościg w słońcu”. 16.20 PKF. 16.30 Dziennik TV. 16.40 Spacerkiem po kinach. 17.30 Gramy o telewizor — telewizyjny. 17.55 Telewizja Młodych — Letnie spotkanie. 18.40 Sylwetki X Muzy — Andrzej Kopczyński. 19.30 Dziennik TV. 20.15 „Wiem, że jesteś mordercą” — film fab. prod. czechosł. 21.50 Bez togi. 22.30 „Ekspress” nr 33. 23.00 Dziennik TV. 23.15 Wiadomości sportowe.

Program II.

17.15 „Śnieżnik górą” — program krajoznawczy z cyklu: Krajoznawstwo Polski. 17.50 „Wokół Śnieżnika” — film TVP. 17.55 „Chóry świata” — Sardyńia. 18.25 „Solo” — nowela filmowa prod. radz. v. opowiadania Maksyma Gorkiego. 18.50 „Polska w kosmosie” — program krajoznawczy z cyklu: Kolorowe spotkania. 19.30 Dziennik TV. 20.15 „Na falach przyjaźni” — czechosłowacki program rozrywkowy. 21.05 24 godziny. 21.15 „W Berlińskiej Galerii Sztuki” — film dok prod. NRD. 21.50 „12 krzeseł” — cz. I adaptacji Ilii Iffa i Eugeniusza Gietlowa „Brylanty Kławił Iwanow”. TVP zastęga sobie możliwość zmian w programie.



GWIAZDY MÓWIA...

24-30. VIII.

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przyznaniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom.

BARAN 21. III. — 20. IV.



Absorbujące problemy rodzinne, łączące z perspektywą wyjazdu, zbliżają się do ciebie wielkimi krokami. W pracy — jedna zwłaszcza sprawa będzie wymagała szczególnej troski. W połowie tygodnia sympatyczne spotkanie.

BYK 21. IV. — 21. V.



Twe sprawy ułożą się pomyślniej pod warunkiem jednak, że poświęcisz im więcej — niż dotąd uwagi. Niedługo otrzymasz ciekawą i niebanalną propozycję. Jej przyjęcie byłoby dobrą decyzją, a więc?..

BLIŹNIĘTA 22. V. — 21. VI.



Skomplikowana sytuacja zostanie zupełnie nieoczekiwanie rozwiązana, a tym samym oszczędzone ci zostaną kłopoty i ułatwione działanie. W komplementy, które usłyszysz, niekoniecznie musisz wierzyć.

RAK 22. VI. — 22. VII.



Spotkanie z bliską osobą, niespodziewane i serdeczne. Interesujące wiadomości dotyczące twoich dalekosiężnych planów prywatnych. W sprawach zawodowych będzie powód do dumy, która chyba nie uderzy ci — mimo wszystko — do głowy?

LEW 23. VII. — 22. VIII.



Przed tobą dni spokojne i przyjemne. Pomyślna wiadomość z daleka jeszcze bardziej umili trwającą sielankę. Przy końcu tygodnia świetna okazja do twórczej dyskusji na interesujące ci sprawy zawodowe.

PANNA 23. VIII. — 22. IX.



Pomyślnie zmiany w pracy będą wymagały od ciebie większej aktywności i na jakiś czas odciągną twoje myśli od spraw domowych. Nie zapomnij jednak o kimś, kto niecierpliwie czeka na obiecaną wiadomość.

WAGA 23. IX. — 23. X.



Tvoja nowa znajomość nie będzie najszcześliwsza, może spowodować na ciebie nieoczekiwane kłopoty i przykrości. Dlatego, nim zaangażujesz się bardziej, przyjrzyj się dobrze tej osobie. Czasem warto też posłuchać, co mówią inni...

SKORPION 24. X. — 22. XI.



Zmiany w życiu osobistym będą rzutowały na sprawy zawodowe. Nie pozwól jednak, żeby dominowały, bo grozi to zaprzaczeniem dotychczasowych osiągnięć. Na przełomie tygodnia spotkanie, nie najprzyjemniejsze dla ciebie, ale konieczne.

STRZELEC — 23. XI. — 21. XII.



Przed tobą interesujące wyjazdy i nowe sympatyczne znajomości. Bardzo przyda się znajomość języków obcych, a także dobra kondycja fizyczna — pomyśl o tym, póki jeszcze nie jest za późno, póki jeszcze jest czas na trening...

KOZIOROŻEC 22. XII. — 20. I.



Znajdziesz się w sytuacji niekorzystnej, z której nienawolno będzie wyjść obroną ręką. Nie będzie to jednak twoja życiowa katastrofa, więc nie zalamuj rąk. Tym bardziej, że już niedługo ktoś, kto tęskni, da znać.

WODNIK 21. I. — 20. II.



Nie obawiaj się śmiałych inicjatyw. Nawet te, które wydawałyby ci się nieprawdopodobne, mają szansę powodzenia, zaryzykuj, a przekonasz się o tym. Pod koniec tygodnia niespodziewana bardzo sympatyczna wizyta.

RYBY 21. II. — 20. III.



Twe ostatnie pomyłki zostaną ci wybaczone. Uważaj na siebie, nie przyjdzie to łatwo, ale możesz mieć pewność, że więcej już na sprawa nie będzie ci wypominana. Niedługo mała uroczystość, w której będziesz odgrywać główną rolę.

SMACZNEGO

JARZYNA Z GRUSZEK

75 dkg niezbyt przejrzałych gruszek obrać, wydręlować i podzielić na ćwiartki. W rondlu rozpuścić 6 dkg masła i włożyć do niego gruszki, oprószyć je stółową łyżką cukru. Dusić na niewielkim ogniu, jeżeli to możliwe nie dodając wody. Gdy pociemnieją (staną się brunatno-bursztynowe), będą gotowe. Posypać je jeszcze jedną łyżką cukru i jeszcze przez chwilę dusić. Są świetnym dodatkiem do pieczonego drobiu i pieczeni wołowej „na dziko”. Tuż przed podaniem można je pokropić kilkunastoma kroplami koniaku.

KREM JABŁKOWO-CHRZANOWY

2 piękne, kwaskowate jabłka obrać, utrzeć na tarce, i zaraz po utarci zaprawić 2 łyżkami soku cytrynowego. Dodać 2-3 łyżki świeżo utartego chrzanu i 1/2 buteleczki ubitej kremówki. Doprawić odrobiną soli i szczyptą cukru-pudru. Podawać do dobrze ochłodzonego mięsa rosółowego.

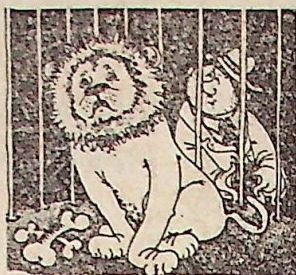
KREM BRZOSKWINIOWY

35 dkg dojrzałych brzoskwiń (bez pestek) rozgotować z 3 łyżkami cukru w 2/3 szklanki wody, po czym przetrzeć przez sitko, dodać sok wyciśnięty z połowy dużej cytryny i dwie ścięte łyżeczki żelatyny rozpuszczonej w małej ilości wrzącej wody. Gdy masa ostygnie i zacznie krzepnąć, połączyć ją delikatnie i dokładnie z 1/4 l ubitej i lekko osłodzonej śmietanki. Wstawić na godzinę na parter lodówki.

KONKREIT - KONKRETIN ❖ KONKREIV - MAGAZYN ❖ KONKRETY - MAGAZYN 4, KONKRETY - MAGAZYN ❖ KONK

A black and white photograph of a woman with blonde hair, smiling, wearing a light-colored, patterned jacket over a dark top. She is holding a dark bag or folder.

KONKRETY - MAGAZYN ❖ KONKRETY - MAGAZYN ❖ KONKRETY - MAGAZYN ❖ KONKRETY - MAGAZYN ❖ KONKRETY - MAGAZYN ❖ KONKRETY - MAGAZYN ❖ KONKRETY - MAGAZYN



Gaston Granville z Brukseli odpowiadał niedawno przed sądem za dość niezwykle przewinienie. Pijany, przedostał się o północy przez mur do ogrodu zoologicznego i zabawił się tam... szarpaniem łwa za ogon. Czynił to tak długo, aż wściekle zwierzę poczęło wyć z bólu. Na swoje usprawiedliwienie Granville podał, że owego wieczoru ze strachu przed żoną nie miał odwagi wrócić do domu.



Po triumfalnym tournée po świecie, Michel Polnareff powrócił do Cannes. Bawił tam jednak bardzo krótko. Po kilku dniach wyjechał, postanawiając spędzić resztę wakacji na Tahiti lub w Los Angeles. Indagowany przez dziennikarzy oświadczył, że na razie ma dość Francuzów. O Francuzkach nie wspominał.

Kosztownym luksusem, na który nie każdy może sobie pozwolić, jest w Szwecji alkohol. Nic więc dziwnego, że powszechnym hobby jest w tym kraju produkcja samogonu. Każdy szanujący się Szwed ma w piwnicy, lub iżnieniu zainstalowaną odpowiedzialną aparaturę. Nie brak mu też fachowej literatury. Książka „Jak samemu zrobić wino, piwo i wódkę” stała się bestsellerem, a autor doroził się na niej fortuny i stać go nawet na... koniak.

Jean Seberg, znana amerykańska aktorka filmowa nie ma szczęścia w miłości. Jej pierwszym mężem był Francois Mareuil, następnym zaś Romain Gary. Niestety, przez obydwoch została porzucona. Także romans ze słynnym narcizem, trzykrotnym złotym medalistą olimpijskim Jean-Claude Killym, okazał się nieszcześliwy. Ostatnią miłością Jean Seberg był Włoch Fabio Testi. Niestety, zakochał się on w Urszuli Andress. Do... pięciu razy sztuka?

EDDIE BARCLAY, król francuskich płyt zdecydował się opublikować swoje pamiętniki. Opracowanie tekstu powierzył Marcelowi Routier, biografowi Edith Piaf. Na pytanie przyjaciół, dlaczego sam nie podejmuje się tego zadania, niekoronowany władca odrzekł, iż nadal bardziej przedkłada pianino nad pióro.

Regularnie, co roku od pięciu lat na dachu tego samego domu w jednej z włoskich wiosek gnieźdzą się bociany. W domu tym, od czasu przylotu bocianów przyszło na świat dziewiętnastoro dzieci, w tym dwa razy bliźnięta.



Kiedy przed laty próbowała szczęścia w konkursie na miss piękności, jeden z jurorów tak ocenił jej urodę: „Ależ ona nie ma żadnych szans. Włosy ma jak czarownica, sucha jest jak tyczka, płaska jak deska do prasowania, a powabna jak... Frankenstein”. Dzisiaj jest sławną włoską gwiazdą filmowa. Nazywa się ELSA MARTINELLI.

Bianca, żona Mike Jaggera, piosenkarza zespołu Rolling Stones, podjęła pracę modelki w czasopiśmie „Daily Mirror”. Skłonił ją do tego permanentny brak kieszonkowego.

POZIOMO: 2 — strzegł bram
Hadesu; 5 — bułgarski dopływ
Dunaju; 8 — autor trylogii
„Przed potopem”; 10 — angli-
ski malarz, pejzażysta i poeta
(1812–88); 12 — pięć tuzinów;
15 — kwas paraaminosalicylowy;
16 — odznaczenie; 17 — fanta-
zja, łatwość tworzenia; 18 —
heim ochronny; 19 — japoński
wachlarz składany; 20 — książ-
ka „Pana Tadeusza”; 22 — poe-
tekście; 24 — szczyt wulkanu;
26 — starożytny kraj w pld.
zach. Iranie; 27 — francuski
pionier lotnictwa (1841–1925),
zbudował pierwszy samolot z
silnikiem parowym; 29 — świę-
ty byk; 30 — czesochłowiek
dopływ Łaby; 35 — wielki dra-
pleznik amerykański z rodziny
kotów; 36 — ryba z rodziny
pszczek właściwych; 39 —
klepsko.

2. „Pana Tadeusza”; 22 — „Pocztówka polski (1878-1957) autor „Sno o potęgę”; 25 — Wisła; 28 — gatunek grzyba; 31 — promieniowanie, które (w przypadku człowieka) daje skutek biologiczny równy działaniu 1 rentgena; 32 — między sprzedawcą a klientem; 33 — uczta miłoścy u pierwotnych chrześcijan; 34 — specjalista od pielęgnacji i mieszania win; 37 — dźwięk o pewnej wysokości; 38 — krzew śródziemnomorski o drobnych liściach, używany na wiazanki i wianki; 40 — rozdział Koranu; 41 — miesiąc bżów; 42 — strone, skaliste.

Termin nadsyłania rozwiązań krzyżówki nr 34 mija 1 września br.

PIONOWO: 1 - ubytek towa-
ru na wadze; 2 - trujący g.z.;
3 - górny pokład ziobnowe-
część statku; 4 - bityskwicz-
na odpowiedź; 5 - środek do
odkazania ran; 6 - ciepłolubna,
drobna muchówka, występująca
najczęściej w krajach tropikal-
nych; 7 - gra z wiklinowymi
kółkami; 8 - kłopotliwy

Redakcja postanowiła przy-
znać pięć nagród specjalnych
w postaci 60-złotowych bonów
książkowych następującym
Czytelnikom: Krzysztofowi MI-
ZGIEROWI, Bogdanowi SKWAR-
kowi, Stanisławowi HYLIN-
SKIEMU i Janowi URBANOWI-
CZOWI.

Wymienione osoby prosimy o skontaktowanie się i podanie pełnych adresów.

